

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria Transhumanistyczna

**SHOUD 1 – prezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem
Geoffreya Hoppe**

6 sierpnia 2016 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Tym, Kim Jestem, Adamus suwerenny.

Witam na Shoudzie 1 z Serii Transhumanistycznej. Hm, weźcie z tym porządny, głęboki oddech (Adamus też bierze porządny, głęboki oddech) Mmm. Coś odmiennego. Jest coś odmiennego w powietrzu, w energii. Możecie to wyczuć, jeśli weźmiecie porządny, głęboki oddech i wydostaniecie się na chwilę z umysłu. (mała pauza) Coś odmiennego. Porozmawiamy o tym za chwilę, ale...

Przygotowałem kilka słów na otwarcie, ale unosi się tutaj upajający zapach – (Adamus wdycha zapach z lubością, a publiczność się śmieje) – który wyczuwam, gdy biorę oddech; upajający zapach albo dobrego, francuskiego szampana (Adamus znowu wdycha zapach), albo czegoś bardziej nieodpartego. Czyżby to była... czyżby to była prawdziwa kawa? (publiczność mówi: „Taak!”) Sandra! Gdzie jest moja kawa?!

LINDA: Adamus! Myślę, że przyszła pora, żebyś się przespacerował do niezwykłego Klubu Mistrzów.

ADAMUS: No cóż, jestem zaproszony do...

LINDA: Tak, jesteś! (publiczność klaszcze)

ADAMUS: ...do ludzkiego Klubu Mistrzów. Dziękuję ci, moja droga.

LINDA: Chcemy, żebyś zobaczył te piękne kreacje wykonane przez Mistrzów. Tak.

ADAMUS: Tak więc teraz pójdziemy do Klubu Mistrzów.

LINDA: Tak.

ADAMUS: Myślę, że może powinienem był przygotować małą przemowę na tę okazję, ale kto wie? Kto wie?

LINDA: Och! Czy to możliwe? Ty? Przemowę?

ADAMUS: Mmua! Mały całus tutaj, zanim... (całuje po drodze różne osoby spośród publiczności)

LINDA: Och. Proszę bardzo.

ADAMUS: O, tak!

LINDA: Taak, może jeszcze kilka. Taak. Taak.

ADAMUS: Mmua! (posyła całusy w różne strony) Tak. Tak.

LINDA: Taak, taak.

ADAMUS: Mmua! Całus na odległość.

LINDA: Nie pomijaj nikogo! Nie pomijaj!

ADAMUS: Mmua!!! I uścisk. Ach, drogi, stary przyjacielu. (obejmują się) Dawno cię nie widziałem. Mm. Mm. I twojej pięknej córki. Nie widziałem...

LINDA: Jest śliczna.

ADAMUS: Zaraz do ciebie dołączę.

LINDA: Taak, nie ma problemu. Nie ma problemu.

ADAMUS: Mmua! Przekazuję całusa... och.

SHARON: Och.

ADAMUS: Och. Mmua!

SHARON: Dziękuję ci.

LINDA: Nie chcemy przeszkadzać.

ADAMUS: OK.

LINDA: OK.

ADAMUS: A więc...

LINDA: Idziemy. Idziemy.

ADAMUS: OK. Dziękuję ci. Czy mogłabyś mnie wziąć za rękę.

LINDA: Tak. Tak.

ADAMUS: Tak. Tak.

LINDA: Chcę być pewna, że troszczysz się o Geoffreya.

ADAMUS: Ach!

LINDA: Och, zaczekaj, zaczekaj!

ADAMUS: Ach!

LINDA: Och, czy ty to widziałeś? Czy ty to widziałeś? (wskazuje na portret Tobiasza na ścianie)

ADAMUS: Ach, Tobiasz.

LINDA: Ach.

ADAMUS: Nigdy nie wyglądałeś tak dobrze, Tobiaszu...

LINDA: Ooch!

ADAMUS: ...jak na tym obrazie.

LINDA: Oooch!

ADAMUS: OK. Och! A więc to jest to?

LINDA: To jest to.

ADAMUS: To jest to, Klub Mistrzów.

LINDA: Czujesz dumę? (Adamus wzdycha głęboko) To jest niesamowita, piękna kreacja.

ADAMUS: To piękna kreacja. Jeśli pozwolisz, wezmę moją kawę i...

LINDA: Haa! A co to jest?

ADAMUS: ...i następnie... to jest Timothy. (Adamus chichocze)

LINDA: Za Timothym, za Timothym.

ADAMUS: Będę przemawiał za chwilę. (Timothy przenosi się na inne miejsce) Tak, i moja kawa, drogie panie.

LINDA: Ach! Przeszły szkolenie na baristki*!

**inaczej kawiarki, czyli osoby zawodowo zajmujące się wybieraniem, parzeniem oraz podawaniem kawy – przyp. tłum.*

ADAMUS: Już gotowa?

SANDRA: Tak, prosto od baristki (Kerri).

ADAMUS: Och, czy zechciałybyś...

LINDA: Ooch!

ADAMUS: ...podbiec do kamery i pokazać, jak pięknie to [kawa] wygląda z tym... dziękuję ci.

LINDA: Oooch! Nie jestem pewna, czy mogę...

ADAMUS: Dziękuję ci.

LINDA: ...pokazać to do kamery. O, mój Boże. To będzie... raczej skomplikowane. OK, czy widzisz wewnątrz tego kubka z kawą?

ADAMUS: Opuść trochę niżej, a wtedy skierują tam kamerę.

LINDA: Nie sądzę, żeby to się dało zrobić.

ADAMUS: Prosto w kubek z kawą.

LINDA: Czy już widać?

ADAMUS: Widać!

LINDA: Ooooh! Już to widać. Poczekaj! Poczekaj! Ooooh! Popatrzcie na to profesjonalnie wykonane dzieło baristki! (widać kształt serca na powierzchni kawy) Ooooh!

ADAMUS: Już jest. Proszę bardzo.

LINDA: Ależ ci się udało!

ADAMUS: Dziękuję ci i dziękuję wam, piękne panie, za zrobienie mi prawdziwej kawy. Przez wszystkie te lata znosiłem tę... hmm... ten inny rodzaj kawy, tę mniej elegancką kawę. Ale teraz, teraz... i wiem, że to było moje życzenie, i poprosiłem Cauldre'a i Lindę, żeby się upewnili, że dostał nam się porządny ekspres do kawy dla Klubu Mistrzów. Jeśli pozwolicie. (upija łyk) Aaach!

LINDA: Nareszcie pełna satysfakcja!

ADAMUS: Dziękuję wam. Dziękuję.

LINDA: Łał.

Klub Mistrzów

ADAMUS: Jako pierwszy Wzniesiony Mistrz w tym klubie, w tym ludzkim klubie, chciałbym teraz zaprosić innych Wzniesionych Mistrzów, zarówno tych, którzy są wcieleni tu na Ziemi, jak i tych, którzy są w innych wymiarach. Chciałbym ich zaprosić, żeby tu weszli, a Ciebie, Crash, poproszę, żebyś otworzył drzwi, albo Timothy, otwórz drzwi, żeby mogli wejść. Tylko żartuję. Nie potrzebują drzwi, żeby wejść. (śmiech) Dał się nabrać. Dał się nabrać.

Zamierzam ich poprosić, żeby przyłączyli się do was, do tych, którzy oglądają nas online, do tych, którzy są tutaj w Centrum Połączenia Karmazynowego Kręgu, ażeby można było porządnie ugruntować energie, wziąć głęboki oddech i przyzwolić na to, by te energie przepłynęły pomiędzy tym, co nazywacie niebem a Ziemią, pomiędzy innymi wymiarami a tym ludzkim wymiarem, a nade wszystko, w tej chwili, żebyście przyzwolili, by wszyscy Wzniesieni Mistrzowie tu weszli i byli z nami... ażebyśmy naprawdę połączyli się w „i”. Nie tyle idzie tu o niebo i Ziemię czy ten wymiar albo tamten, idzie o „i”, czyli o wielość. I właśnie to wszyscy robicie. Robicie to w swoim życiu osobistym, robicie to tutaj w Klubie Mistrzów.

A więc skupmy się na tej chwili w pięknej ciszy, która tak naprawdę nie jest ciszą, ażeby zaprosić tutaj Wzniesionych Mistrzów. Tych, którzy są tutaj – ponad pięciuset wcielonych na tej planecie – i wszystkich tych, którzy są w innych wymiarach, którzy mają swój własny Klub Wzniesionych Mistrzów, ale jestem pewien, że nie da się go nawet porównać do energii,

jakie macie tutaj (pauza), ponieważ tutaj jest coś tak szczególnego, jest taka historia zamknięta w tych ścianach. Historia waszej podróży, waszych wielu, wielu wcieleń.

Wcześniej powiedzieliśmy o tym, że kamienie w tej ścianie reprezentują wszystkich Shaumbra, wiele, wiele kamieni, i to jest prawda. Ale one reprezentują również wszystkie wasze wcielenia, wszystkie wasze doświadczenia, wszystko, przez co przechodziliście, każdą trudność, każdy piękny, radosny moment – wszystko to zawarte jest tutaj, w tej ścianie.

Wczujcie się w to przez chwilę. W pewnym sensie jest to ściana pamięci. Żadną miarą nie jest to Ściana Płaczu, więc nie zaczynajcie umieszczać na niej małych modlitek. To ściana radości i ściana przekroczenia ludzkich ograniczeń.

A na drugiej ścianie, którą pokażemy później, na drugiej ścianie po przeciwnej stronie sali, którą Cauldre nazwał wielką karmazynową ścianą, reprezentowana jest sztuka życia i gra życia. To piękna ściana i nie jest ona tak po prostu płaska, bo wy nie jesteście tak po prostu płacy. Ma w sobie wymiary. Ma w sobie charakter. Ma w sobie artyzm, jakim nasycił go zarówno artysta, który ją stworzył, jak i każdy z was. Pokazuje ona zawirowania życia, smak życia, wszystko z życia poza płaskością, które to życie dla tak wielu, tak wielu żyjących pojedynczą jego naturą, jest jak płaska, niemal bezbarwna ściana. Ale dla tych, którzy wchodzi w „i”, którzy przyzwalają na „i”, którzy prawdziwie przyzwalają na ucieleśnienie wszystkiego, ta ściana reprezentuje piękno „i”, piękno sztuki, piękno potencjałów.

A zatem mamy dwie ściany: Ścianę Radości z waszymi doświadczeniami oraz Ścianę „I”, reprezentującą głębię, jak też prawdziwy transhumanizm.

Następnie pośrodku mamy, oczywiście, ekspres do kawy oraz kuchnię, symbolizującą tę bardzo piękną część ludzkiego życia – karmienie ciała, radowanie się sensualnością samego życia. Mamy to tutaj.

I wreszcie ostatnia ściana z oknami. Okna, przez które widać świat, które skierowane są na zewnątrz dając wam perspektywę rzeczywistości. Oto, czego dotyczą tak naprawdę te cztery ściany. I kiedy stoicie dzisiaj tutaj bądź odwiedzicie to miejsce kiedyś, za każdym razem siedzieć będziecie w tej energii, czy to otoczeni innymi Shaumbra czy też siedząc sami, odczuwać będziecie połączenie, jakiego dokonaliście pomiędzy innymi wymiarami a tym wymiarem, integrację „i”, dokładnie tutaj.

Być może jest to tylko mała przestrzeń na małej planecie w bardzo dużym wszechświecie, ale to, czym jest i co sobą reprezentuje jest wniesieniem „i” na tę Ziemię. Wielość, wszystkość, już dłużej nie liniowe, nazbyt uproszczone życie.

Weźmy z tym porządny, głęboki oddech.

Ten dzień jest równie ważny, równie historyczny, o ile nie bardziej, jak dzień Kwantowego Skoku we wrześniu 2007 roku. Był to dzień, kiedy zostało powiedziane, że wykraczamy poza

skalę. Mogło się to nie przejawiać w waszym życiu od razu, ale poziom świadomości, ścieżka historii tego dnia uległa zmianie. Nazwane to zostało Kwantowym Skokiem, ponieważ weszliśmy w coś innego. Wielu lat trzeba było, żeby się to mogło zmanifestować, ale oto jesteśmy tutaj teraz, w tym dniu wejścia w „i”. Ten dzień prawdziwego wcielenia na tej planecie właśnie nastąpił.

Weźmy z tym głęboki oddech.

(pauza)

Droga Lindo, czy zechciałabyś mnie poprowadzić z powrotem do sali, a ty, Sandro, czy zaniósłabyś dla mnie kawę?

LINDA: (chichocze) Czy jeszcze kogoś sobie życzysz?

ADAMUS: Ona jest... tak, eskortę.

ADAMUS: Tak.

LINDA: Czy Kerri też może iść?

ADAMUS: Kerri może iść także jako główna baristka. Czy chcesz iść?

KERRI: O, tak!

ADAMUS: Tak. Odbędziemy małą paradę w drodze powrotnej do studia.

LINDA: No to idziemy.

ADAMUS: Musimy poczekać na Kerri.

LINDA: OK, oczywiście, oczywiście.

ADAMUS: Tak.

KERRI: OK! Już idę.

ADAMUS: Taak, OK. No to idziemy.

LINDA: Idziemy.

ADAMUS: W porządku.

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Dziękuję ci.

LINDA: To tak pasuje do tej chwili.

ADAMUS: Tak. (kiedy idą wracając do studia, publiczność bije brawo) Och, właśnie was oglądaliśmy po drugiej stronie. (Adamus chichocze)

LINDA: Jeśli chcesz to zrobić, zrób to dobrze.

ADAMUS: Och, od czasu do czasu trzeba coś odegrać. Przestańcie być tak sztywni, wy wszyscy. Musicie trochę grać.

LINDA: Możecie to zrobić. Możecie to zrobić.

ADAMUS: Zapytacie: „Dlaczego Kerri czy Sandra niesie jego kawę?”

LINDA: Bo może.

ADAMUS: Dlaczego nie? Dlaczego nie?

LINDA: Ponieważ może.

ADAMUS: Bo ja wtedy mogę ją poprosić, żeby weszła na scenę... Sandra, i otrzymała za to podziękowanie. (publiczność bije brawo) Oto dlaczego. Oto dlaczego. A więc, dziękuję ci.

SANDRA: Proszę bardzo.

ADAMUS: I dziękuję ci za doskonałą kawę. Och, serce zamieniło się w pika. Wiedziałem, że tak będzie.

LINDA: (śmieje się) Tak!

ADAMUS: Taak.

Weźmy porządny, głęboki oddech rozpoczynając nasz Shoud. Och! Jakże tu jest pięknie!

Wcieleni Mistrzowie

Pośród Shaumbry jest teraz pięć osób, które kroczą po tej planecie jako wcieleni, urzeczywistnieni Mistrzowie.

LINDA: Łał! Wspaniale!

ADAMUS: Trochę to potrwało. Trochę to potrwało, a ja wiem, że wielu spośród was przez cały czas zastanawiało się: „Jest ich tylko dwoje.* Jak osiągniemy większą liczbę? Czy to będę ja? – pytacie. – Czy kiedykolwiek dojdziemy do tych pięciorga?” Coś jakby moja magiczna liczba. Mówię magiczna, ponieważ to jest, można by powiedzieć, poziom energii albo współczynnik świadomości, jakiego było trzeba, żeby coś się ruszyło, żeby popcorn zaczął strzelać.

**O tych dwóch osobach Adamus mówił w specjalnym przekazie dla Shaumbry 14 lutego br. – przyp. tłum.*

ADAMUS: Nie zdradzę nazwisk. To bez znaczenia, a to może jesteście wy (Adamus chichocze), a może nie. (śmiech) Ujawnienie nazwisk nie jest takie ważne, ponieważ istnieje pewien... och, moja droga! (mówi do kobiety ubranej w kostium z XVIII wieku) O, moja droga! To ty? Chodź tutaj, proszę. Nie mogę się oprzeć. Nie mogę się oprzeć. O, moja pani, cóż za...

HENRIETTE: (podaje mu drinka i zwraca się do niego po francusku) Bonjour!

ADAMUS: Bonjour. Aach! Aach!

HENRIETTE: (mówi coś po francusku)

ADAMUS: Oui. Tak. Wyglądasz tak elegancko, tak bosko. (publiczność bije brawo) Pani zdrowie. (wypijają łyk) Myślę, że od tej chwili wszystkie Shoudy będą inne. (śmiech) Jesteś absolutnie, olśniewająco piękna.

HENRIETTE: Pamiętam cię.

ADAMUS: Tak, ja też ciebie pamiętam.

HENRIETTE: Czy mogę dostać całusa?

ADAMUS: Możesz dostać całusa. Och. Poproszę Lindę, żeby pottrzymała kieliszek z winem, ale... (więcej śmiechu) Mały... (całuje ją w oba policzki na odległość) Prawdziwy dżentelmen tak naprawdę nie dotyka ustami twarzy ani ręki. Ale tak czy inaczej dziękuję ci, moja droga. Dziękuję. (stukają się kieliszkami) Jeszcze raz zdrówko. Ach! Dlaczego wszyscy nie ubierają się w ten sposób przychodząc tutaj? (kilka chichotów) A nie poubierani o tak. (wskazuje na ubranie Cauldre'a) To wygląda jakbyście się wybierali do kościoła albo na pogrzeb. (publiczność woła: „Oooch!”) Drinka?

LINDA: Nie, dziękuję.

ADAMUS: OK. Czy zechciałabyś wobec tego odstawić to na bok, żebym mógł swobodnie poruszać rękami.

Pięcioro. To wszystko, czego trzeba było, żeby wykreować impuls dla wszystkich pozostałych.

Otóż muszę potwierdzić... to było dobre (mówi o drinku), ale poczekam. Muszę potwierdzić, że było ich dobrze ponad sto, dobrze ponad sto Shaumbra pełnych dobrych chęci, którzy przeszli na drugą stronę zanim zdążyli urzeczywistnić, ucieleśnić swoje mistrzostwo. I nie chodzi o tych, którzy przeszli na tamtą stronę z powodu zestarzenia się ciała, słabości ciała, ale o tę setkę, która miała silne ciało, zdrowe ciało, a odeszła. To trudne. To bardzo, bardzo trudne. Zaraz pojawia się pytanie: „Czy ktoś z nich odebrał sobie życie, popełnił może samobójstwo?” Nie. Nie zdecydowali świadomie, że chcą odejść. Po prostu tak się stało, ponieważ w tej transformacji przechodzenie od bycia pojedynczą ludzką istotą do bycia prawdziwym Mistrzem jest trudne dla ciała i umysłu, jest bardzo ciężkie, jak wszyscy wiecie. To wybija z wszystkich rytmów i schematów, i oto nagle znajdujecie się w innych wymiarach. Nie z powodu świadomego wyboru, po prostu tam jesteście.

A więc oddając honor wszystkim tym, którzy są teraz po drugiej stronie, którzy byli w tej samej podróży, co wy, którzy w pewnym sensie niejako utorowali wam drogę, wzięli na siebie wiele trudów, pamiętajcie, że w całym waszym myśleniu, martwieniu się o siebie i o życie oraz w całym stresie jakiemu się poddajecie, tym, co naprawdę robicie jest stawianie czoła wyzwaniom, jakie stają przed świadomością, przed ludzkością.

Już kiedyś wam o tym mówiłem. Mówiłem, że te trudności i problemy, które bierzecie za wasze, w które tak głęboko się wczuwacie traktując je bardzo osobiście, nie są wasze. Bierzecie na siebie te dylematy w imieniu całej świadomości. I w dużym stopniu ci, którzy przeszli na drugą stronę, którzy byli w tej podróży urzeczywistniania, wzięli na siebie wiele waszych lęków i zmartwień. Myśleli, że to ich własne. Myśleli, że są jedynymi odczuwającymi te lęki, jedynymi tak myślącymi i odczuwającymi zachwiania równowagi, ale to wszystko było również wasze. Brali na siebie coś za każdego z was. Nie chodzi o to, żeby się nad nimi użalać – im jest dobrze po tej drugiej stronie. Prawdę mówiąc, oni pomagają. Energetycznie wspierają was wszystkich. Ale teraz tutaj mamy pięcioro, a wkrótce będzie dużo więcej.

To, co było unikalne dla tych pięciorga, dla każdego z nich, a którzy teraz może nas oglądają online albo są tutaj, to, co było wyjątkowe w ich przypadku, to fakt, że stoczyli wiele walk. Wiecie, trzeba stoczyć prawdziwą walkę próbując stać się dobrym człowiekiem. Próby uzdrowienia siebie wymagają wysiłku. Trzeba się prawdziwie namozolić, żeby udoskonalić siebie, namozolić, żeby stać się lepszą osobą, a to nie działa. Nie działa.

I kiedy każde z tych pięciorga, gdy już przeszli wiele zmagień, próbując uczynić siebie lepszymi, próbując uczynić siebie duchowymi albo miłymi, albo nie tak pełnymi wad czy słabości; gdy już włożyli wiele wysiłku w to wszystko oraz po wielu szalonych snach, wielu

szalonych snach – to idzie ze sobą niejako w parze – obudzili się pewnego ranka, każde z nich, obudzili się pewnego ranka i nagle po prostu załapali. Po prostu załapali.

Swoją drogą interesującą rzeczą jest móc to prześledzić, ponieważ po wszystkich tych zmaganiach bez widocznego ich końca, nie wiedząc czy zajmie im to tydzień czy miesiąc, czy też rok, nie widząc końca tego, po prostu załapali. Wszystko złożyło się w całość. Obudzili się rano i zamiast wewnętrznej walki: „Jak osiągnę oświecenie? Jak mogę osiągnąć urzeczywistnienie? Jak mogę być tą osobą, którą próbuję być, którą myślałem, że chcę być?” – obudzili się rano mając za sobą raczej intensywne sny tej nocy - i był w nich spokój. Nie było całej tej aktywności umysłu i nie było szarpaniny. Nie było wielkiego znaku zapytania siedzącego na wprost nich, gdy się budzili. Zamiast tego obudzili się, wzięli głęboki oddech i po prostu się uśmiechnęli. „Już rozumiem - powiedzieli. – Już rozumiem.”

Nie było uderzenia pioruna. Nie było to jedno z tych doświadczeń, jakie niektórzy z was mieli z kosmiczną świadomością - odczucie ogromnego wzlotu w inne wymiary, któremu jednak towarzyszyły równie ogromne zakłócenia równowagi w ludzkim ciele i umyśle. Tym razem to był spokój. Pojawił się wyzbyty wszelkich pytań i wszelkich dokuczliwych wątpliwości oraz zastanawiania się: „Kiedy?”

To był bardzo - dla każdego z nich - spokojny i cichy moment. Nie był to ten rodzaj chwili, kiedy to mieliby ochotę biec ulicami wrzeszcząc z całych sił: „Jestem oświecony! Jestem oświecony!” To się po prostu stało przynosząc uczucie ulgi. Żadnego napięcia, żadnego zastanawiania się co będzie dalej. I to nie dlatego, że myśleli o tym, żeby nie myśleć co będzie dalej, czy też próbując nie myśleć o tym, ale po prostu żadna myśl się nie pojawiła. Nie musieli się starać myśleć o naturalnym stanie oświecenia, ono po prostu było. Nie musieli dociekać, co się dzieje z tym światem, ponieważ w zasadzie to nie ma znaczenia. Nie nieśli go na swoich barkach, ponieważ wiedzą, że jest on absolutnie doskonały taki, jaki jest. I nie zastanawiali się ile światła wnieśli w swoje ciało albo jak wielu przodków uwolnili czy też nie uwolnili, bądź też czy zachorują na raka, albo czy w ich wieku... wszystko to skończyło się ot, tak – (pstryk!) – dla każdego z nich. Zwyczajnie przyszło urzeczywistnienie.

Tak naprawdę było to uczucie prostoty i lekkości, czegoś, czego umysł by nie wymyślił. Nie da się wymyślić jak osiągnąć stan prostoty i lekkości, można tylko na to przyzwolić. I to przydarzyło się tym pięciorgu, ponieważ, no cóż, doszli do kresu swoich ograniczeń. Gdybym was poznał z nimi rok temu i powiedział: „Oto ktoś, kto osiągnie urzeczywistnienie w ciągu roku, jedna z pięciu osób”, pomyślelibyście, że żartuję albo kłamię. Nie potrafilibyście sobie tego wyobrazić, ponieważ w jakimś stopniu to były emocjonalne wraki. Ich życie było rozchwiane. Byli tak kruchutcy, tak kruchutcy. Nie wrażliwi, wrażliwość jest w porządku. Byli krusi jakby się mieli rozsypać. Byli na granicy połączenia się z tą setką, która przeszła na tamtą stronę. Na granicy.

Nie pomyślelibyście nawet, że chcielibyście mieć kogoś takiego za Standard, przykład kogoś, kto miał się stać jednym z pięciu pierwszych Mistrzów na planecie. Nie, nie pomyślelibyście, ale ja dzielę się tą wiadomością z wami wszystkimi i z każdym z osobna. Dzielę się tą

wiadomością, ponieważ wasza podróż jest bardzo podobna – pytania, wątpliwości, zastanawianie się nad tym, kiedy to się stanie, mozolne starania, próby stania się dobrym bądź lepszym człowiekiem. Każdy z tych pięciorga na koniec powiedział: „Dosyć tego.”

W pewnym sensie poddali się. Zatrzymali się. Byli tak kruchutcy, że obawiali się, iż się rozsypią i prawdopodobnie tak by się stało, lecz oni po prostu się zatrzymali. I zaprzestali wszelkich starań. Przestali nad tym pracować. I przez jakiś czas pozostawali jakby w pustce. To właśnie się dzieje, kiedy się po prostu zatrzymujecie. Człowiek czuje się wtedy ogromnie nieswojo, ale nie Mistrz, człowiek czuje się strasznie nieswojo, kiedy musi zakończyć nieustającą aktywność; strasznie nieswojo, kiedy nie ma programu na dany dzień, kiedy nie musi studiować duchowości czy jej praktykować, a tak naprawdę, to nawet o niej nie myśleć. Strasznie nieswojo, ponieważ nie jest to ubranie, które zwykle nosicie. To nie jesteście wy. Trudno się z tym identyfikować. Ale oni nie mieli dokąd się udać, chyba że na tamtą stronę, a więc po prostu się zatrzymali. A kiedy to zrobili, do gry mogła wkroczyć nareszcie Dyrektywa Spełnienia. Wszystkie aspekty, wszystkie części i kawałki, wszystkie fragmenty, wszystkie zagubione części was mogły powrócić.

Tym, co naprawdę się stało w tę wielką noc snów, która poprzedziła ich urzeczywistnienie tego ranka, tym, co naprawdę się stało było to, że pojedyncza istota, za którą się mieli i za którą wy się macie, ta pojedyncza istota nagle otworzyła się i przyzwoliła na „i”.

Nie możecie wymyślić sobie dojścia do „i”. Możecie wiedzieć, co ono znaczy, ale nie możecie wymyślić sobie sposobu dojścia do niego. Nie możecie sobie wypracować drogi do niego. Nie można sobie na nie zasłużyć. Można zrozumieć energetyczną koncepcję, że nie jesteście jednostkową ludzką istotą. Przez wiele, wiele wcieleń żyliście w pojedynczej rzeczywistości, wierząc w nią, wierząc w tę rzeczywistość. To rodzaj żartu, ale to żart zarówno dobry, jak i zły. To rodzaj bardzo interesującego doświadczenia, pokazującego, jakiego rodzaju trzeba percepcji albo co może zrobić świadomość, żeby żyć pojedynczością, jednakże waszym przeznaczeniem nigdy nie było istnieć w taki sposób.

I mówię wam o tym teraz, kiedy otwieramy naszą transhumanistyczną serię. Transhumanistyczny znaczy wykraczający poza to, co człowiecze, przekraczające człowieczeństwo. Nie pozbywanie się go, a to właśnie jest powszechnie popełniany błąd w rozumowaniu – „Przejdźmy od bycia człowiekiem do bycia nadczłowiekiem.” Nie, nie przejdziecie. Nadal pozostaje człowiek oraz coś więcej. To bardzo, bardzo prosta fizyka oświecenia, a polega na przyjęciu „i”. I to właśnie zrobiło tych pięciorgo.

Każde z nich przeżyło noc snów. Było to jak swego rodzaju Ostatnia Wieczerza, coś na kształt ceremonii, podczas której wszystko zostało połączone, po czym nastąpiło poranne przebudzenie.

Kiedy to ostatni raz zdarzyło wam się obudzić z uczuciem całkowitego odświeżenia? Dawno to było. Nie oszukujcie ani siebie, ani mnie. Dawno to było. Budzicie się rano czując się w najlepszym wypadku przymuleni, często zmęczeni, a oni obudzili się rano nie mając

wrażenia, że właśnie wypili dwadzieścia filiżanek kawy, generując w ten sposób dużo fałszywej energii; obudzili się rano z poczuciem klarowności. Czystości. Cauldre podrzucił to słowo. Dziękuję, Virgo*. Po prostu poczuli się czyści wewnątrz. Kiedy ostatni raz czuliście się naprawdę czyści w swoim wnętrzu, naprawdę wolni od żwiru, kurzu, brudu, sadzy, tłuszczu i śmieci, no wiecie. A oni obudzili się czując się odświeżeni. I nie mówili do siebie: „O, kurczę! Muszę się postarać o tiszert z napisem ‘Jestem istotą oświeconą’”, jeśli nosicie tiszerty. Ale oni po prostu odprężyli się w oświeceniu. A największą sprawą, najważniejszą sprawą było to, że zaprzestali starań.

**Geoffrey jest spod znaku Panny (Virgo) – przyp. tłum.*

Rzecz jasna, wykonali ogromną robotę, tak jak wy. Przeszli przez niejedno piekło i dostali niejedną lekcję. Wiele przeszli, ale nagle, kiedy się zatrzymali, wszystko, czego dokonali, cała praca, jaką wykonali, wszystko, czego się nauczyli, wszystko to nagle mogło wkroczyć i znaleźć się w ich wnętrzu. Już nie było porozrzucane gdzieś tam kawałkami. Po prostu znalazło się w nich.

„Co robili przez pozostałą część dnia?” – zastanawiacie się teraz. Wiecie, oni nie powiedzieli także: „Ach, jestem Mistrzem.” Zwyczajnie stwierdzili: „Czuję czystość i jasność.” Dopiero później zaczęli pytać: „Czy to jest urzeczywistnienie? Czy to jest oświecenie?” A potem powiedzieli: „To nie ma znaczenia, ponieważ już go nie szukam. Nie staram się o nie. Z tego wynika, że to musi być to. Jeśli nie jest moim celem, to znaczy, że je osiągnąłem. Jeśli nagle już mi na nim nie zależy, to znaczy, że jestem oświecony.”

Co robili przez pozostałą część dnia? To, co zwykle, ale nie robili tego w stresie, zastanawiając się: „Czyżbym się nabawił jakiejś choroby? O, Boże, może mnie komar ukąsił? Może złapałem wirusa Zika?” Po prostu był to dzień jak co dzień. Jednakże czy moglibyście sobie wyobrazić przez chwilę spędzanie dnia bez żadnych tarć, bez żadnych obciążeń, bez dokuczliwych wątpliwości, bez zastanawiania się co będzie dalej, po prostu wykonując swoje zwykle czynności?

To był zwyczajny dzień. Kilkoro z nich poszło do sklepu spożywczego, bo byli głodni. To zwykle robicie. Nie wyczarowali sobie posiłku przed sobą na stole, choć mogliby. Nie zrobili tego. Poszli do sklepu, ale była w tym lekkość. Nie towarzyszył im stres, że muszą zrobić zakupy, ani stres w rodzaju: „O, Boże! Czy ta żywność jest naturalna i czy jest wegetariańska?” Nie przejmowali się tym. Albo: „Czy nie za dużo w tym cukru albo...” Tego rodzaju stres był nieobecny. To było bez znaczenia. I nie musieli walczyć, opierać się pokusie kupienia dużego ciastka czekoladowego: „O, nie, nie! Bardzo bym chciał, ale...” Takie myślenie zniknęło. Nie było stresu. Kupiliby ciastko, dobrze. Nie kupiliby, też dobrze. Ale wy wiecie jak to bywa: „O, Boże! Zjadłbym, ale nie mogę. Och, przestańcie mnie męczyć waszą czekoladą!”

LINDA: Czy ktoś z nich poszedł na lunch do Costco? (kilka chichotów)

ADAMUS: Nie, nie sędę, żeby poszli spróbować jedzenia w Costco, przynajmniej nic mi o tym... Nie znam Costco, ale Cauldre mi mówi: „Nie. Niczego nigdy tam nie próbujcie.” (kilka chichotów)

Niektórzy z nich poszli do pracy. Dwoje z nich ma pracę, troje z nich nie pracuje – to powinno wam coś powiedzieć, nie mają stałej pracy. A kilkoro z nich poszło do parku ze swoimi ukochanymi zwierzakami. Dwoje z nich ucięło sobie długą drzemkę, myśląc: „Hej, jeśli tak dobrze mi się zrobiło po tej nocy, to znowu się prześpię – kiedy się obudzę, będzie jeszcze lepiej!” (kilka chichotów) Zwyczajnie się zdrzemnęli, bo mogli. Żyli dalej swoim życiem, ale z zupełnie inną perspektywą. To nie była perspektywa mentalna; było to coś bardzo empirycznego. Byli w tym życiu obecni. Byli w nim obecni.

Czy moglibyście przez chwilę wyobrazić sobie, że ciało nie czuje zmęczenia i nie odczuwa wciągającego was wstecz silnego prądu płynącego od waszych przodków? Nie było go. Chcę powiedzieć, że pamiętali, mieli świadomość swojej biologicznej rodziny, ale znikła ta zasysająca siła. I powiedziałbym, że co najważniejsze, nie było w nich tego mentalnego chłamu: „Co ja robię? Kim jestem? Kiedy stanę się oświecony?” Nie było niczego takiego. Czy możecie sobie wyobrazić, jak innym stanie się wasz dzień?

Nie wyszli na ulicę, żeby demonstrować drobne magiczne sztuczki, jak złote monety pojawiające się nagle w dłoni. To było bez znaczenia. To robi człowiek. Ale Mistrz nie musi grać w tę grę. Mistrz nie musi robić wrażenia na innych stwarzając przedmioty z powietrza. To bez sensu. Prawdę mówiąc to ciągnie was jeszcze bardziej wstecz w pozostawanie pojedynczym człowiekiem, aniżeli w bycie pojedynczym Mistrzem. A to wielka różnica. Słowa brzmią podobnie, ale między nimi jest ogromna różnica.

Jedna osoba była w związku. Cztery nie. To powinno wam coś powiedzieć (Adamus chichocze), że są tacy, którzy mogliby stworzyć dobry związek, tak. (kilka chichotów, kiedy spogląda na Lindę) Masz ochotę się napić?

LINDA: O, tak! (więcej chichotów)

ADAMUS: Związki bywają trudne, a ci, którym one się udają, są prawdziwie podziwiani i szanowani. Jednakże związki w sytuacji, kiedy przez to wszystko przechodzicie, są trudne. Czworo z tych pięciorga nie jest w związkach, jedno jest. I ta jedna osoba bynajmniej nie pobięła do swojego – jak wy nazywacie w dzisiejszych czasach partnera, konkubenta, czy jak tam – nie pobięła do tej osoby, żeby jej powiedzieć: „Och! Nie uwierzysz, co się stało, Jestem oświecony. Jestem oświecony, a ty nie.” (śmiech) Albo: „Wiesz, to, z powodu czego śmiałaś się ze mnie przez wszystkie te lata, kiedy to chodziłam na spotkania grupy, nareszcie się stało.” Nie było potrzeby o tym wspominać.

Wyobraźcie to sobie tylko przez chwilę. Budzicie się rano po około dziesięciu wcieleniach naprawdę ciężkiej pracy nad tym, żeby być duchowym człowiekiem, wszystko to sobie odpuszczacie i nagle wszystko jest na swoim miejscu. Budzicie się rano i zwyczajnie

czujecie: „Och! Jestem żywy. Jestem Tym, Kim Jestem. Jestem Tutaj.” Żadnych więcej bitew. Żadnych prób uczynienia siebie lepszym.

Myślę, że można by to nazwać akceptacją, przyzwoleniem. „Jestem Tym, Kim Jestem”. A wraz z tym uświadomienie sobie: „Jestem Tutaj, jestem człowiekiem. Funkcjonuję na tej planecie i jestem tym wszystkim innym.” I. To było owym czymś, na co wreszcie przyzwolili. Było tym czymś, co w nich wsiąkło.

Jeśli jest jakieś przesłanie, które mieliby dla was – o które ich prosiłem – jakieś przesłanie od tych pięciorga, którzy przyzwolili na oświecenie, brzmiałoby ono tak : „Przestańcie tak bardzo się starać. Przestańcie pracować nad swoim ludzkim ja.” To was zaprowadzi donikąd. Być może pozwoli wam pomyśleć, że coś robicie. Wypełni wam czas. Da wam poczucie jakiejś misji, celu, bitwy. Jednak ostatecznie tych pięcioro powiedziałyby wam: „Po prostu przestańcie, w tej chwili. Bądźcie ludźmi i wszystkim, czym trzeba.” To wszystko. A następnie będziecie mieli noc pełną snów, a kiedy obudzicie się rano, odnajdziecie w sobie to poczucie czystości i jasności, bo ta Dyrektywa Spełnienia, która łączy wszystko ze sobą, będzie obecna.

Wszystko to jest naturalne. Tak, wiele o tym mówiliśmy. Kiedy z wami rozmawiam, robię to, żeby was uspokoić. Myślę, że ciągle pozostaje ten sam dylemat: „Czy robię to dobrze? Czy jestem na właściwej ścieżce?” Właściwie to ja was niczego nie uczę, ja was uspokajam. Podsuwam jakieś słowa. Odwracam nieco uwagę, ale zapewniam was, że jesteście na właściwej ścieżce. Teraz przestańcie próbować być aż tak dobrzy i przyzwalajcie.

Zaczynamy ten rok, serię tego roku i – jakby to wam zobrazować? Wykonaliście całą pracę. Dla tych z was, którzy są wciąż tutaj, dla tych, którzy nie odeszli – nie ma nic złego w tym, że niektórzy odeszli, oni po prostu nadal chcą pracować nad swoją ludzką stroną – dla tych z was, którzy nadal są tutaj, jest to rok, kiedy weźmiecie głęboki oddech i zaprzestaniecie starań. Mam na myśli wszystko w waszym życiu. To nie znaczy, że... Cauldre pyta mnie na przykład: „Czy wobec tego nie należy budować pięknego Klubu Mistrzów?” No cóż, czy są to starania czy jest to tworzenie? To jest praca, ale wykonując ją nie staracie się poprawiać siebie.

Zauważcie różnicę: oto idziecie i budujecie coś po prostu dlatego, że możecie albo tworzyć piosenkę, bo możecie, albo organizujecie seminarium, bo możecie, bądź malujecie obraz, bo możecie. To nie oznacza pracowania; to oznacza po prostu życie w przeciwieństwie do nieustannej harówki. Można nieomal poczuć te obracające się mozolnie tryby, gdy tak próbujecie pracować nad sobą, poprawiać siebie, czynić siebie bardziej duchowym, czynić tego człowieka lepszym.

Pora się od tego uwolnić. Dajcie przyzwolenie na człowieka, a następnie zacznijcie realizować „i”. Istnieje coś więcej. I ku temu zmierzamy. Dlatego chcę nazwać tę serię Serią Transhumanistyczną.

Transhumanizm

Zacznę od tego, o czym wspomniałem na naszym poprzednim spotkaniu – od ruchu transhumanistycznego na tej planecie. Odbywa się przechodzenie do nowych technologii. Jeśli nie mieliście okazji obejrzeć Aktualności ProGnost ([ProGnost Update](#)), obejrzycie sobie, ale dam wam skróconą wersję.

Ze wszystkiego, co się dzieje teraz na planecie, najważniejszy jest rozwój technologii. Wiercie lub nie, ale to nie Donald Trump (śmiech), nie Hilary Clinton. To nie terroryzm. Nie systemy finansowe. To nie smugi chemiczne. To nie tajne rządy czy banki, chyba że lubicie dystrakcje. W niezbyt dużym stopniu są to problemy środowiska naturalnego, choć ono odgrywa ważną rolę. Nie są to rzeczy, które przyciągają waszą uwagę każdego dnia w wiadomościach albo te, które poruszane są w dyskusjach na temat wszelkich spisków na planecie. Teorie spiskowe w szczególności stanowią wielką dystrakcję. Dlaczego przyciągają one tak często duchowych ludzi? Dlaczego te teorie spiskowe są jak magnes dla tych na duchowej ścieżce? Nie całkiem to rozumiem.

To nie jest to, co się dzieje na tej planecie. To, co się dzieje na tej planecie zawiera się w tym, że ta mała, stara rzecz, zwana świadomością, naprawdę zaczęła – jeśliby sporządzić schemat rozwoju świadomości, co też zrobiłem, jeśliby zrobić taką mapę – to zaczęłoby się to bardzo mocno przejawiać na planecie zaraz po drugiej wojnie światowej. Można by powiedzieć, że druga wojna światowa była czymś w rodzaju punktu zwrotnego na planecie. Niektórzy nazywają ją bitwą między światłem i ciemnością. Ja po prostu stwierdzam, że zdecydowało się wtedy czy wniesiemy tutaj więcej świadomości, czy nie. Sądzę, że dotyczyło to światła i ciemności, ale chodzi o to, że w czasie trwania drugiej wojny światowej zaznaczył się ten punkt zwrotny tuż przed jej końcem i w tym momencie świadomość została wprowadzona na planetę. Ziarno Chrystusowe, które zostało zasiane 2000 lat przed jej wybuchem, ostatecznie miało zakiełkować.

To nie przypadek, że większość z was przyszła tu w ciągu następnych dwóch i pół albo trzech dekad, co stanowi zaledwie mgnienie chwili. Ale to nie przypadek, że przyszliście tutaj, żeby wnieść świadomość. Oto, co tu wnieśliście. Urodziliście się w tym ciele i doskonaliliście umysł, ale tym, co wnieśliście, była świadomość. Nie tylko wy, jest wielu innych na planecie, którzy wnieśli świadomość i to zaczęło wszystko zmieniać. Możecie prześledzić historię, ewolucję, zwłaszcza w późnych latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to zaszły potężne zmiany społeczne na tej planecie – przez jakiś czas miały miejsce w latach osiemdziesiątych, o ile wiem – a potem to trwało nadal. Oto, co wnieśliście tutaj i co dokonało zmiany. To właśnie doprowadziło nas do Kwantowego Skoku – świadomość. A następnie świadomość wniosła technologię.

Przyjrzyjcie się swojemu życiu, swojej własnej osobistej historii. Kiedy pojawił się po raz pierwszy komputer osobisty? Za waszego życia i nie byłoby go, gdyby nie wy. I przyjrzyjcie się rozwojowi technologii, zwłaszcza w informatyce, komputeryzacji, który wywarł tak

głęboki wpływ na tę planetę i wywiera nadal z kwantową szybkością, można powiedzieć. Wszystko to technologia, ale technologia, która wniesiona została przez świadomość. To właśnie dzieje się na planecie i będzie trwało nadal.

A nazywam tę serię Serią Transhumanistyczną, ponieważ jest to gra intelektów i naukowców, którzy rozważają teraz generowanie całych ciał, cząsteczek składających się na te ciała, po prostu z pomocą technologii. Nie ma w tym nic złego, ponieważ, jak powiedziałem, to wasze ciało, które teraz macie, jest tylko zbiorem cząsteczek, Edith. To tylko zbiór cząsteczek, które tak naprawdę nie są wasze. Są to zaiste niesamowite cząsteczki, ale wasze ciało nie jest rzeczą stałą. Myślicie, że jest, ale ono nie jest. Chcę powiedzieć, że w tym momencie cząsteczki ciągle się zmieniają. Układają się w podobne wzorce - a jest to jedna z tych rzeczy, które będziemy przerabiać w tym roku, przerabiać sposób w jaki się układają - bo wchodzi nowa cząsteczka. To nowiutka cząsteczka, ale układa się w ten sam stary wzorec, aż z niego wypadnie i wejdą nowe cząsteczki, ale ułożą się w ten sam sposób.

Kiedy uwolnicie przodków, kiedy uwolnicie myśli, które tak naprawdę nie są wasze albo gdy nauczycie się rozpoznawać, co jest wasze, a co nie, wzorec, w jaki układają się cząsteczki zmieni się. To właśnie będziemy robić. Ale odbiegam od tematu.

Używam słowa transhumanistyczny, ponieważ istnieje ów intelektualny, naukowo-techniczny ruch, którego inicjatorzy dążą dokładnie do tego, o czym mówiłem, do tego, czego tak naprawdę dokonało tych pięcioro oświeconych Shaumbra. Dążą do udoskonalenia człowieka. Dążą do uczynienia człowieka potencjalnie nieśmiertelnym. Dążą do tego, żeby uniknąć śmierci, oto, co robią.

To interesujące. To niezwykle. To podtrzymuje rozwój technologii i udowodni, że jest osiągalne z medycznego punktu widzenia. Będziecie w stanie wymienić któryś z organów i daczego by nie? Albo kończynę, gdy coś się stanie, czemu nie? Utworzyć całą istotę z atomów, z molekuł, z cząsteczek, od podstaw? Tak, to będzie możliwe. Czy będzie w tej istocie świadomość? To interesujące pytanie. To jest pytanie, które będziemy zadawać w ciągu tego roku, przyglądając się obu stronom medalu.

Ale czy można tchnąć świadomość w worek z cząsteczkami? I czy to będzie - jeśli ciało jest na przykład wygenerowane przez programy komputerowe, które następnie zarządzają cząsteczkami i układają je we wzorce tak, by wyglądały człekopodobnie - czy jest to naprawdę człowiek? Czy ta kreacja będzie świadoma? To niesamowity temat do dyskusji.

Powiem, że w tym roku będziemy - dla większego dramatyzmu powiem, że złamiemy ten kod - otóż będziemy prowadzić wiele ciekawych dyskusji na ten temat. Jednakże pytanie jest takie: czy można napełnić świadomością umysł i ciało nie powstałe w biologiczny sposób i utrzymać ją? Czy to jest możliwe?

Interesujący, interesujący dylemat. I mówię o sposobie niebiologicznym. W pewnym sensie dokonał tego Tobiasz i było to całkiem niezłe osiągnięcie - wniknięcie w biologiczne ciało,

ale wiele, wiele lat po tym, jak zostało urodzone. Niemniej nadal pozostawało ono biologicznym naczyniem. Nadal funkcjonowało według starych wzorców. Był w stanie wnikać w nie, ale poprzedziło to mnóstwo wstępnych uzgodnień. Pozostaje jednak pytanie: gdy się ma niewielką drukarkę do drukowania ludzkiego ciała i gdy naciśnie się guzik i wyjdzie z niej ludzkie ciało – czy świadomość może w nie wejść?

Gdyby zastosować dostatecznie dużo mocy obliczeniowej komputera dla zrozumienia każdego szczegółu ludzkiej historii, każdego szczegółu dotyczącego ludzi, całej informacji, jaka jest obecnie dostępna na planecie i podłączyć tę wydrukowaną na drukarce istotę do tego tak, żeby miała ona dostęp do wszelkich danych, czy to będzie świadomość? Są tacy, którzy uznaliby, że tak właśnie jest skoro ma ona całą, można powiedzieć, wiedzę o wszystkim na planecie.

A propos, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że informacyjna baza planety z ostatnich dwóch lat zawarta w komputerach, będących w domach, biurach, bazach danych jest większa niż cała poprzednia wiedza nagromadzona na tej planecie, łącznie z czasami Atlantydy – tylko proszę, nie będziemy wracać do Atlantydy; fajnie było wtedy, ale wcale nie lepiej, w żadnym wypadku – niż wszystko to razem wzięte? Informacyjna baza danych zgromadzona zaledwie w ciągu dwóch lat jest większa niż cała historia planety; więcej informacji zakumulowano w ciągu ostatnich dwóch lat.

Oto dokąd zmierzamy i tego właśnie dotyczy nasza Seria Transhumanistyczna. Jednakże jest ona o nieco innej drodze. Są tacy, którzy chcą doskonalić człowieka, uczynić jego ciało względnie nieśmiertelne. No i pięknie. Nieśmiertelne. Jak długo chcecie egzystować w tym ludzkim ciele? Oto moje pytanie. Spędziłem 100 000 lat w kryształowym więzieniu. W jakimś sensie to było moje ciało. To była moja rzeczywistość. Teraz mogę wam powiedzieć, że naprawdę utkniecie i poczujecie się znudzeni po jakiś 200 latach (kilka chichotów), może 300. A poza tym, no cóż, nie ma się z kogo ponabijać, kogo się czepiać, czy co tam jeszcze, spędzić przyjemnie czas.

Stąd też naprawdę się zastanawiam nad tym czymś, zwanym nieśmiertelnością. Ale dlaczego nieśmiertelność? Skąd ta pogoń za użyciem technologii, żeby uczynić ciało nieśmiertelnym, karmić mózg bazą danych ludzkiej wiedzy? Muszę odejść na bok, żeby móc się trochę pośmiać. Dlaczego? Dlaczego? I oni tak naprawdę wcale nie chcą tego słyszeć, no, ale oni są pojedynczy. Ich uwaga po staremu skupiona jest tylko na człowieku, tylko na tym wymiarze, tylko na tej rzeczywistości. To wszystko. Dlatego tak usilnie próbują uczynić człowieka lepszym, sprawić, żeby żył dłużej, uczynić go mądrzejszym, silniejszym, seksowniejszym.

W tym innym ruchu transhumanistycznym niewiele się mówi o zmysłach i sensualności poza być może drobnym usprawnieniem słuchu albo poprawieniu wzroku, ale wszystko to tylko po to, żeby człowieka uczynić nieśmiertelnym. Niewiele rozmawia się o życiu jako takim, o życiu jako doświadczeniu.

Otóż – a teraz znowu pójdę nieco w ekstremum – ten inny ruch transhumanistyczny, chce uczynić człowieka nieśmiertelnym... A ja bym chciał sobie z nimi usiąść i zapytać ich – może moglibyście mi to zaaranżować – naprawdę chciałbym ich zapytać, bo mam trochę filozoficznego przygotowania – mam wrażenie, że to ja stworzyłem filozofię i był to jeden z moich błędów, no, ale z filozofią byłem związany - do czego wam to potrzebne? Czy wasze życie jest aż tak dobre, że nigdy nie zechcecie umrzeć? Czy wasze doświadczenia są aż tak głębokie i bogate? Chcę powiedzieć, że spędzacie cały dzień przed komputerem, rozgryzając techniczne wątki. Czy to chcecie robić przez następne 20 miliardów lat? (kilka chichotów) I tak oto śmieję się z nich w kulturalny, Adamusowy sposób (więcej chichotów), naprawdę?! Tkwiałem w kryształach i nie było to coś szczególnie przyjemnego.

Czy rzeczywiście chcecie, żeby to ciało było nieśmiertelne? Czy naprawdę chcecie skupiać się wyłącznie na człowieku i nawet nie zahaczyć o zmysłowość? Nie widzę w żadnym obszarze tego transhumanistycznego ruchu zainteresowania posiadaniem większych organów płciowych czy doświadczaniem większych orgazmów czy czegoś w tym rodzaju. Powiada się tylko: „Chcę żyć wiecznie w ciele robota i...” Ale co z życiem jako takim? Co ze zmysłowością? Co z wielowymiarowością? Tak więc, chętnie bym z nimi o tym porozmawiał.

Dlatego też celowo nazwałem tę serię transhumanistyczną, ponieważ wy pójdziecie – my pójdziemy – nieco inną drogą z nieco innym wynikiem końcowym. Wyjdziemy poza pojedynczość bycia tylko człowiekiem i wejdziemy w „i” doświadczając dzięki temu ogromnej ulgi z powodu uwolnienia się od brzemienia dźwiganego przez człowieka.

Nieustannie proszę Lindę, żeby zrobiła listę tematów, które będziemy poruszać, ale przede wszystkim wkrótce musimy się zająć, jak tylko można najszybciej, „Raną Adama”. Biedni mężczyźni. Och! Jest mi tak przykro, bo mamy kurs “Rana Izidy” i już go przerobiliśmy, a teraz pora na „Raną Adama”. Nieszczęśni mężczyźni po prostu utknęli. Czyż nie jest ciężko być mężczyzną? (jakiś mężczyzna woła: „Taak!”) Taak! Taak! Widzicie? Widzicie? Pytam wszystkich mężczyzn. Ciężko jest być mężczyzną, czyż nie? Siedzicie obok rany Izidy tutaj i... nawet nie wspomnieliśmy o ranie Adama. Na czym to ja stanąłem? (kilka chichotów)

Tak więc w naszym transhumanizmie chodzi o wyjście poza pojedynczość wszystkiego i zamiast używać technologii, czy wyłącznie technologii, ażeby przedłużyć życie ciała... prawdopodobnie udałoby się wam przedłużyć je za pomocą technologii o jakieś kolejne 30 albo 40 lat, no wiecie, na tyle bym to ocenił w tej chwili. Technologia może się zmienić, ale na dany moment to by było 30 albo 40 lat z naprawdę dobrym nano-ciałem czy nano-częściami ciała – ale to wszystko.

A zatem my robimy to nieco inaczej. My przekraczamy pojedynczość bycia jedynie człowiekiem. Zdejmujemy ciężar z ludzkiej istoty, mówiąc: „Już nie musisz się tak bardzo starać.” Nie musicie nad tym pracować, stresować się z tego powodu, że jesteście człowiekiem. Bądźcie f..., bądźcie człowiekiem i... (ktoś chrząka: „Hmm!”) Popatrzcie... co? Nie powiedziałem brzydkiego słowa. Fuck*, mógłbym to powiedzieć, gdybym chciał,

ale... (wiele śmiechu) Ale nie powiedziałem! I na tym polega różnica. Powiedziałem „fuck” w alternatywnej rzeczywistości, ale w tej internetowej transmisji nie powiedziałem tego. Już, już prawie... a wy uznaliście, że je wypowiem. To magia. Pomyśleliście, że je wypowiem. Usłyszeliście to. Dlatego właśnie musiałem to powiedzieć głośno w innej rzeczywistości. Nie powiedziałem tego w tej rzeczywistości, ponieważ w tej rzeczywistości ludzie są zaplątani w brzydkie słowa. To coś w rodzaju, och! To coś... Co tak w ogóle znaczy „fuck”? Chodzi mi o...

**od tłumacza: pozostawiam angielskie określenie w oryginalnym brzmieniu, gdyż po pierwsze, słowo to jest znane i używane także u nas, a po drugie – dalsze rozważania na temat znaczenia tego słowa osadzone są w angielskich realiach językowo-obyczajowych.*

LINDA: Później! Później! (nieco śmiechu)

ADAMUS: Nie, właśnie że się zatrzymam w tym momencie na chwilę. Co to tak naprawdę znaczy? Skąd się wzięło? Czy ktoś wie? Kiedy zostało użyte po raz pierwszy? (ktoś podnosi rękę) Tak. Linda poda ci mikrofon, żebyś mogła to powiedzieć wobec całego świata. Ja tego nie rozumiem, bo w moich czasach nie słyszeliśmy tego słowa. Nie mieliśmy go w użyciu.

LINDA: O, tutaj.

ADAMUS: Taak. Najgorszym słowem, jakie wówczas mieliśmy, był „szatan”.

SHAUMBRA 1(kobieta): Mogę się mylić.

ADAMUS: Tak.

SHAUMBRA 1: Zawsze słyszałam, że znaczy to “kara za niemoralne kardynalskie [sic!] współzycie”*

**kobieta wypowiada po angielsku sformułowanie: “for unlawful cardinal [sic!] knowledge” skąd miałby się wziąć skrót “fuck”. Błędnie używa słowa „cardinal” (kardynalskie), bo powinno być „carnal” (cielesne). Jest wiele objaśnień pochodzenia tego zwrotu. Na przykład takie, że gdy w czasach purytańskich zakuwano kogoś w dyby za niewierność, to nad głowę umieszczano mu napis For Unlawful Carnal Knowledge (kara za cudzołóstwo). Więcej o tym: <http://uwielbiamwiedze.pl/fuck-its-etymology>*

ADAMUS: Za co?!

SHAUMBRA 1: Kara za niemoralne kardynalskie współzycie.

LINDA: Ooch!

ADAMUS: O, fuck!

SHAUMBRA 1: Kiedy ludzie byli zakuwani...

ADAMUS: Już rozumiem. Taak, taak.

SHAUMBRA 1: Kiedy ludzie byli zakuwani w kajdany...

ADAMUS: Za niemoralne kardynalskie... co to jest kardynalskie współzycie?

SHAUMBRA 1: Seks. (obydwoje chichoczą)

ADAMUS: Wiem! Żartowaliśmy sobie kiedyś z księży i biskupów. Kardynalskie współzycie.

LINDA: Myślałam, że to pochodzi od „stosunek za... (ktoś podpowiada „za zgodą...”) za zgodą króla”. Taak, taak, taak. Trzeba było mieć od niego zgodę.

ADAMUS: Myślę, że byłby to dobry temat do poruszenia na facebooku Shaumbry. (Linda się śmieje) No cóż, tak oto zostało wyjaśnione pochodzenie przekleństw. Skąd się wzięły? Skąd się wzięło słowo “shit”*? Słyszę, że go używacie.

**to słowo ma wiele znaczeń: gówno, szajs, chłam, badziewie, cholera itp. – przyp. tłum.*

LINDA: Nie wiesz, skąd się wzięło? (śmiech)

ADAMUS: Nigdy nie używam tego słowa. Słyszę, że wy go używacie. Skąd pochodzi? Nie mieliśmy takich słów w czasach mojego ostatniego wcielenia. Nie mieliśmy takich słów. Nazywaliśmy kogoś...

LINDA: Mieliście jakieś francuskie określenie na to.

ADAMUS: Jakieś francuskie określenie. Nazywaliśmy ludzi dziwkami albo bękartami, albo wymyślaliśmy im od szatanów i tym podobnie. Ale nigdy nie mieliśmy tych dziwacznych słów, a ludzie tak się ich uczepili. Jak wam się podoba ta mała dystrakcja? Wracajmy do transhumanizmu. Zaczynaliście zasypiać! Ożywiliście się, kiedy zacząłem mówić f... (śmiech) Naprawdę zaczynaliście zasypiać.

A zatem nasza praca nad transhumanizmem - to z mojej strony zamierzony żart, bardzo, bardzo celowa gra słów. Albowiem nasza praca polega po prostu na bardzo naturalnym uwolnieniu się od biologii przodków, a po dokonaniu tego, przeformowaniu cząsteczek konstruujących ciało tak, by odzwierciedliły wasz prawdziwy obraz. Nie obraz Boga i zdecydowanie nie obraz waszych przodków. Nie robimy tego dla jakiegoś zbiorowego uzdrowienia. To tak nie działa. Zmieniamy układ cząsteczek, uwalniając się w ten sposób od tego, co stare. Bierzymy po prostu wielką, jakbyście powiedzieli, kupę odziedziczonych po przodkach biologicznych śmieci i pozwalamy, żeby nas opuściły – nie wypowiedziałem tego

słowa, tego drugiego słowa – po prostu pozwalamy, żeby nas opuściły. I odnajdziecie naturalny transhumanistyczny ruch w sobie nie musząc używać do tego żadnej technologii. A jeśli nawet?

A przy okazji, czasami ktoś mnie pyta: „Adamus, czy w porządku jest robić lifting twarzy?” Mnie jest wszystko jedno. Możecie sobie robić. To nie ma znaczenia. Albo: „Czy to źle poddać się zabiegowi z zakresu chirurgii plastycznej?” Ja bym się zapewne poddał, gdybym był teraz na waszej planecie. Czemu nie? Macie do tego narzędzia. Rzecz w świadomości, z jaką to robicie. Jeśli robicie to mówiąc sobie, że nienawidzicie swojej twarzy albo ciała, to jedna sprawa. Jeśli natomiast mówicie: „Hej, czemu nie?” No wiecie, idźcie - jak to się mówi – i zróbcie co należy. „Taak, ona coś zrobiła ze swoją twarzą.” (nieco śmiechu) Ale jeśli zamierzacie to zrobić, zróbcie to porządnie. Idźcie do kogoś, kto zna się na robocie, nie do jakiegoś rzeźnika czy kogoś podobnego. Wydajcie na to trochę pieniędzy. Zróbcie to dobrze. Zróbcie świadomie.

W transhumanizmie nie będziemy podłączać się do komputera ani implantować czipów w wasze mózgi. Chodzi o to, żeby zrozumieć różnicę między świadomością a intelektem i to wszystko. To naprawdę proste.

Nie będziemy próbowali udoskonalać umysłu, żeby się stać mądrzejsi. Mądrość to sprawa bardzo ludzka. Bardzo liniowa. Bardzo, bardzo liniowa. Ile informacji możecie albo chcecie magazynować? Jako Wzniesiony Mistrz nie przetrzymuję prawie żadnych informacji. Nie potrzebuję. Dlaczego? Nie mam żadnych komputerowych banków informacji ani niczego, co by gromadziło informacje, ani też nie chcę mieć. To obciążenie. Jeśli chcę coś wiedzieć, zwyczajnie pytam i dostaję odpowiedź. I to wszystko. Cokolwiek to by miało być, jest w moim zasięgu, jeśli mi na tym zależy. Jeśli nie, to go nie ma.

W dzisiejszych czasach macie odpowiednie narzędzia. Dziesięcioma stuknięciami palca możecie znaleźć wszystko o wszystkim. Po co nosić to w mózgu? Zamiast tego możecie to nosić w kieszeni, w swoim iYammerze. Tak więc nie będziemy się starać udoskonalać mózgu, uczynić siebie mądrzejszym. Bycie mądrym to bardzo ludzkie, bardzo liniowe. Intelkt to bardzo, bardzo ludzka rzecz.

Wiecie, intelekt był efektem świadomości. Intelkt to sposób odczuwania i interpretowania doświadczenia, na przykład wymiaru. Intelkt pozwala odczuwać, ale jego rola nigdy nie miała być wyolbrzymiana, a on sam nie miał być w centrum uwagi. W innych wymiarach nie potrzebujecie intelektu. Nie musicie być mądrzy. Wiedza o faktach – często mówię, że gdy wyprawicie się w inne wymiary, wiedza o faktach was zabije. Naprawdę was zabije, bo oznacza zachowanie ludzkiej perspektywy w innym wymiarze, który jej nie uwzględnia, nie uznaje, nie stosuje. Idźcie z mieczem na strzelaninę i przegracie.

A więc nie będziemy pracować nad budowaniem intelektu. Postaramy się zrozumieć różnicę między świadomością a intelektem, a różnica jest ogromna. Ogromna. W naszym transhumanistycznym ruchu dojdziemy do świadomości.

Czy będziecie używać komputerów? Oczywiście. Możecie używać komputerów do gromadzenia danych, informacji, spraw natury intelektualnej, jakich potrzebujecie w życiu. Nie uruchamiamy żadnego ruchu, nie zaszyjemy się w lasach odziani w jakieś śmieszne... mężczyźni w śmieszne szelki, a kobiety w czepki, odcinając się od komputerów czy elektryczności. Nie. Zdecydowanie będziemy korzystać z zasobów, stworzonych przez świadomość zwaną technologią, lecz stworzonych dla lepszego doświadczania życia, a nie traktowania jej jako jedyne doświadczenie życia. A to ogromna różnica.

Jesteśmy w tej dziedzinie kimś w rodzaju indywidualistów. Na całym świecie jest – co do liczby można dyskutować – ale powiedzmy, że jest około 30 000 Shaumbra, którzy się w to włączyli, którzy doszli tak daleko i będą iść dalej. Będą tacy, którzy potraktują to powierzchownie, ściągną ze stołu trochę tego, trochę tamtego, jednakże nie jest to stosowne zachowanie przy stole. Chodzi o to, że trzeba przejść całą drogę bez skrótów.

Powiedzmy zatem, że gdy porównamy 30 000 z, och, może 20. czy 23. milionami, którzy są teraz na innej transhumanistycznej ścieżce, to liczba ta okaże się niewielka. A ta druga, intelektualna transhumanistyczna ścieżka jeszcze za waszego życia gromadzić będzie od setek milionów ludzi do miliardów. Być może nie nazwą siebie transhumanistami, ale na takiej ścieżce się znajdują.

Tak więc liczebnie jest nas mało, ale jesteśmy bardzo doświadczeni, zaprawieni, bardzo oddani i o bardzo poszerzonej świadomości. Tak oto macie obraz tego, co się dzieje. To wy w ekspansji. To wy wykraczający poza bycie wyłącznie człowiekiem.

Można powiedzieć, że wszystkiego tego chcieliście – chcieliście być zdrowsi, chcieliście wyglądać młodziej – ale to nie są powody, dla których to robimy. Robimy to, ponieważ przyszła pora, żebyście zwyczajnie byli sobą, byli wszystkim, czym jesteście, a nie tylko pojedynczym sobą.

Tak więc zamierzam was prosić, żebyście przez następne kilka lat szukali podobieństw między naszym transhumanizmem... jego symbol możemy zobaczyć teraz na ekranie (okrąg ze znakiem plus w środku) – pokażcie, proszę, oglądającym nas online. Co on oznacza? Co on oznacza? No cóż, to jest circumpunct, okrąg z kropką w środku. Pamiętacie, że zawsze mówiłem, iż kropka oznacza Źródło, z którego pochodzicie. Okrąg reprezentuje wasze doświadczenia, waszą mądrość. Myśleliście, że kropka nigdy się nie zmienia, bo zawsze pozostaje Źródłem. Jest tym, skąd pochodzicie. Czysta świadomość otoczona wszystkimi swoimi doświadczeniami. Coś jednak się zmieniło i teraz kropka stała się znakiem plus. Circumpunct już nigdy nie będzie taki sam.

Można dostrzec mglisty zarys pierwotnej kropki w środku, pierwotnego Źródła czy też coś, co można by nazwać czystą, czystą, czystą świadomością, ale teraz rozszerzającą się. To jest znak plus. To nie jest krzyż. Nie jest to krzyż, na którym umarł Jezus i nie będziemy na nim rysować sylwetki przybitego doń gościa. Nie. (Adamus chichocze) Nie jest to także flaga

Szwajcarii. Przykro mi ze względu na co poniektórych z was, ale to nie jest symbol Szwajcarii. To znak plusa. Wiecie, czym jest znak plus – oznacza on „i”. „I”. Taak. Znak plus. A więc to jest symbol. Oznacza również ekspansję we wszystkich kierunkach i gdybyśmy mogli to przedstawić w więcej niż dwuwymiarowy sposób, te plusy, ich promieniowanie wybiegałoby z nich we wszystkich kierunkach, łącznie z kierunkiem do wewnątrz. We wszystkich kierunkach – nie tylko rozszerzając się na zewnątrz, ale biegnąc do wnętrza, rozszerzając się do wnętrza siebie. Prawdziwa ekspansja odbywa się we wszystkich kierunkach.

To właśnie symbolizuje ten rysunek. Jest to nowa świadomość na planecie i to, co wy w zasadzie stworzyliście. Stwierdziwszy to informuję, że to było tylko słowo wstępne. (Adamus chichocze)

Weźmy porządny, głęboki oddech w siebie, w człowieka, człowieka, który teraz zaprzestanie tak usilnie się starać być lepszym człowiekiem, proszę. Proszę. Ogłośmy zakończenie drogi w tej kwestii. Dlaczego?

Wiecie, byłoby smutno... niektórzy z was są nieco bardziej dojrzały, rozwijacie się z latami, po co nadal się tak cholernie starać nawet w odniesieniu do zdrowia czy umysłu? Mówicie: „Och, tracę rozum.” To najlepsza w świecie rzecz, jaka mogłaby się wam przydarzyć. (kilka chichotów) Nie z powodu Alzheimerera czy czegoś podobnego, ale z okazji wyjścia poza umysł. I jeśli ktoś z was doświadcza teraz zachwiał umysłu, to właśnie z tym ma do czynienia. Po prostu się poszerzacie. Weźcie głęboki oddech, zamilknijcie, przestańcie brać leki i cieszcie się tymi zachwianiami. (kilka chichotów)

Dzisiejsze pytanie

A więc weźmy porządny, głęboki oddech i przejdźmy do pytań. Lindę poproszę o ruszenie z mikrofonem, cała Shaumbra w gotowości. I, nie wiem, Cauldre mnie prosi, żebym się dziś streszczał, bo szykuje wam się duże party. A słońce świeci. Czy to nie dziwne? Słońce zaświeciło, kiedy otwarty został Klub Mistrzów.

LINDA: Masz dużo czasu.

ADAMUS: Nie, Cauldre chce iść na party, ale ja mam dużo do powiedzenia. (kilka chichotów)

LINDA: Pogodzi się z tym. Pogodzi się.

ADAMUS: Pytanie...

LINDA: Masz dużo czasu.

ADAMUS: Pytanie... och, wiem.

LINDA: Czy próbujesz się wykręcić?

ADAMUS: Wykręcić od czego?

LINDA: Od dłuższej pracy.

ADAMUS: Nie, nie, nie, nie. Mogę mówić godzinami.

LINDA: Dobrze, dobrze, dobrze, dobrze.

ADAMUS: Mogę mówić do jutra. (kilka chichotów)

Pytanie, Linda podchodzi z mikrofonem do pierwszego, hm...

LINDA: Ochotnika?

ADAMUS: Ochotnika. Szczęściarz ten ochotnik. Chciałem dodać... podaj mu mikrofon zanim zadam pytanie, dobry Boże!

LINDA: Naprawdę?

ADAMUS: Cóż, taak.

LINDA: W tej chwili?

ADAMUS: Taak, komukolwiek, a wtedy ja zadam pytanie.

LINDA: OK. Wybiorę mądrałą.

GARRY: Acha.

ADAMUS: O, ten będzie dobry.

GARRY: O! Tak po prostu.

ADAMUS: O, dobrze. Tak więc, doktorze, co byś napisał – i nie chcę, żebyś nad tym myślał, to ma przyjść *szuuu!* i gotowe – co byś napisał na swoim nagrobku czy pomniku? Wiem, że ty nie...

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Ty chcesz, żeby cię skremowano. Ale co byś chciał umieścić na swoim pomniku? Pięć słów albo mniej. Dziesięć słów.

GARRY: Na zawsze.

ADAMUS: „Na zawsze”! Podoba mi się. Dobrze. „Na zawsze”. O to chodzi. Podoba mi się. Nieco poetyckie, filozoficzne. Intrygujące. Niektórzy ludzie popatrzą na to i zapytają: „Na zawsze co?” Ja to chwytam. Na zawsze. Dobrze. Trafiłeś w sedno tego, o czym zamierzam mówić.

OK, przekazujcie sobie mikrofon. Zbyt wiele będą o tym myśleć. Och, i będą... taak. OK, następny. Co zamierzacie umieścić na swoim nagrobku, na pomniku, na tablicy pamiątkowej? Tak, masz oto tablicę pamiątkową. Co na niej umieścisz?

CATHY: Żyłam.

ADAMUS: „Żyłam”! Dobrze. A może „Kochałam”? „Żyłam. Kochałam.” OK, „Żyłam”. Dobrze. A czy żyłaś? Czy żyłaś?

CATHY: Teraz żyję.

ADAMUS: Dobrze. Czy mogę cię zapytać – to będzie z tyłu tablicy, żeby nikt nie mógł zobaczyć – jakbyś opisała swoje życie? W jakichś 50 słowach albo mniej. Od początku do tego momentu – jak byś je opisała?

CATHY: (przez chwilę milczy) Bardzo intelektualne, analityczne.

ADAMUS: Zaplanowane.

CATHY: Perfekcjonizm.

ADAMUS: Zaplanowane.

CATHY: Zorganizowane. Z ustalonymi celami. Do momentu, gdy przyszło przyzwolenie, życie i naturalne przyciąganie energii - bez wysiłku i w pełni radości.

ADAMUS: Czy kiedykolwiek potem pojawiała się u ciebie skłonność do tego, żeby trochę poplanować i trochę poorganizować? Możesz powiedzieć wujkowi Adamusowi.

LINDA: Ooch! Ona się właśnie zgodziła pomóc nam zorganizować wycieczkę na Kubę.

ADAMUS: Nikomu nie powiem.

CATHY: Taak, ale...

LINDA: Organizuje wycieczkę Shaumbry na Kubę. Już ją planuje!

CATHY: Ale to nadal jest przyzwalanie. To nadal przyzwalanie. Gdy nadchodzą odpowiedzi, no wiesz, podążasz za nimi.

ADAMUS: A więc to rodzaj długiej drogi od bycia, nazwałbym to, spiętym...

CATHY: Mhm.

ADAMUS: ...do odpuszczenia sobie.

CATHY: Mhm.

ADAMUS: Najlepsze co można dla siebie zrobić. Taak. Odpuszczenie sobie nie oznacza rozebrania się i biegania nago po ulicy, ale – to nie jest znowu takie złe – jednakże przestańcie siebie wbijać w struktury. Strukturyzowanie jest destrukcyjne. Przestańcie strukturyzować. Przestańcie robić z siebie coś, czym nigdy nie będziecie i czym nie chcecie być, OK? Dobrze. Dziękuję ci.

Jeszcze kilka osób. Nagrobek, co na nim? Zawsze mi się podobało to pytanie: „Nagrobek?!”

KAY: Ona żyła w radości.

ADAMUS: „Ona żyła w radości”. Czy to prawdziwe stwierdzenie?

KAY: Przez większość czasu.

ADAMUS: Przez większość czasu.

KAY: Nie przez cały czas, ale przez większość.

ADAMUS: Przez jaki procent czasu?

KAY: Prawdopodobnie od 70 do 80 procent.

ADAMUS: O, to dobrze. Podoba mi się to. Taak, taak.

KAY: Taak.

ADAMUS: A na tylnej stronie tablicy – co z resztą czasu?

KAY: Kontynuowanie uczenia się jak sobie odpuszczać. (chichocze)

ADAMUS: OK. I następnie zaprzestajesz uczenia się i mówisz po prostu „ja to chromolę.”

KAY: Odpuszczam to sobie.

ADAMUS: I odpuszczasz to sobie.

KAY: Tak.

ADAMUS: Taak. A wtedy wszyscy w twojej rodzinie myślą: „Oooch! Teraz to ona naprawdę jest dziwna, odpuszcza sobie.” Wiesz co? Każda ich zła opinia o tobie jest dobra dla ciebie. Mówię poważnie. Kiedy oni mówią: „Och, ona zwariowała.” To dobrze. W momencie, gdy mówią: „Jest po prostu taka jak my” (śmiech), ty na to: „Boże! Gdzie popełniłam błąd?”

KAY: Często jestem najdziwniejszą osobą w towarzystwie i ani trochę mnie to nie obchodzi. (chichocze)

ADAMUS: Dlaczego nie? Prawdę mówiąc, ludzie lubią dziwność.

KAY: To prawda!

ADAMUS: Jednakże czują się nieswojo. W sekrecie uwielbiają dziwność, no wiesz, kiedy coś dziwnego się dzieje. Jednak reagują: „O, Boże!” Nie mogą tego znieść. Odnoszą się do tego prawdziwie po angielsku. (więcej śmiechu) „Och, po prostu tak nie wypada. To takie nie na miejscu.” I, taak. Przepraszam, ale wiecie – jeśli oglądacie nas z Anglii albo jesteście z Anglii – wiecie o czym mówię. I śmiejecie się. Widzę to.

LINDA: Tutaj mamy kogoś z Anglii.

ADAMUS: Taak. O, tak. (Linda się śmieje) Taak. A więc, co znajdzie się na twoim nagrob... - czy miałem rację co do...

SHAUMBRA 2 (Angielka): Taak, całkowicie. Całkowicie, tak. (chichocze)

ADAMUS: Całkowicie. Wiesz, tak można było reagować 300, 400 lat temu. No wiesz, to było rzeczywiście poprawne zachowanie. Ale teraz już się reaguje: „O, daj spokój!”

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: Zrzuc tę ciasną bieliznę. (śmiech)

SHAUMBRA 2: Absolutnie!

ADAMUS: I po prostu... taak, OK. Na twoim nagrobku.

SHAUMBRA 2: Jestem tutaj.

ADAMUS: „Jestem tutaj.”

SHAUMBRA 2: Jestem tutaj.

ADAMUS: Dobrze. W ziemi. Na twoim nagrobku: „Jestem tutaj!”

SHAUMBRA 2: Jestem po drugiej stronie!

ADAMUS: Witaj!

SHAUMBRA 2: Tu i po drugiej stronie! (chichocze)

ADAMUS: Ludzie będą przechodzić obok, popatrzą na nagrobek i powiedzą: „No jasne!”

SHAUMBRA 2: Taak, i dobrze, zmusi ich to do zastanowienia! (kobieta się śmieje)

ADAMUS: „Jestem tutaj”. Taak, OK. Po drugiej stronie nagrobka, no wiesz, której oni nie mogą zobaczyć. Co tu umieścisz? Co powiesz o swoim życiu?

SHAUMBRA 2: To była piekielna jazda.

ADAMUS: „Piekielna jazda”.

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: OK. Taak.

SHAUMBRA 2: Taak. (chichocze)

ADAMUS: Taak. Czy przeżyłabyś je ponownie w ten sam sposób?

SHAUMBRA 2: Hmm. Prawdopodobnie nie. (chichocze)

ADAMUS: Prawdopodobnie nie. Taak. Teraz przemawia przez nią jej angielska strona. Tak naprawdę ona mówi coś jak: „Do cholery, nie! Za nic w świecie!” (śmiech)

SHAUMBRA 2: Taak.

LINDA: Co?!

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: O, za nic w świecie. OK, dziękuję ci. Och, czy chcesz, żeby teraz on coś powiedział?

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: OK. No cóż...

LINDA: Och, och. OK.

ADAMUS: Śmiało.

LINDA: Sorry, Lloyd.

ADAMUS: Twój nagrobek. Co na nim będzie?

LLOYD: Powiedziałbym: „Kto chce żyć wiecznie?”

ADAMUS: „Kto chce żyć wiecznie?”, w porządku.

LLOYD: Tak brzmiałby napis.

ADAMUS: OK. OK. Jeszcze kilka osób.

LINDA: OK.

ADAMUS: Dobrze. Podoba mi się to.

LINDA: Prosiłeś o coś dziwnego. Popatrzmy. Nie zawiedz mnie.

ADAMUS: Cześć.

GREGORY: Nieznośny mały diabełek. (kilka chichotów)

ADAMUS: Taak. Taak.

GREGORY: Wolność.

ADAMUS: „Wolność”. To ma być na twoim nagrobku?

GREGORY: Nie chcę nagrobka.

ADAMUS: Taak. A chcesz tablicę pamiątkową?

GREGORY: Idę dalej.

ADAMUS: „Idę dalej”, taak. „Ja poszedłem dalej. Ty utknąłeś.” (śmiech) Podoba mi się. Jeszcze dwie osoby.

LINDA: OK.

ADAMUS: Och, przy okazji, a co na odwrotnej stronie twojego nagrobka, twojej tablicy?

GREGORY: To właśnie było o tym paskudnym małym diabełku.

ADAMUS: „Niežnośny mały ...” OK.

GREGORY: Taak.

ADAMUS: Nie zamierzasz umieścić “Beee!” na odwrocie?

LINDA: (gwałtownie łapie oddech) Oooch! Au!

ADAMUS: To taki żart między nami.

LINDA: OK, szukajmy dalej...

ADAMUS: On lubi owce, prawda? Czemu nie?

LINDA: Poczekaj, poczekaj, poczekaj.

ADAMUS: One są lepsze od ludzi, czyż nie? OK. Kto następny? Tak.

SHAUMBRA 3 (kobieta): Poza wszystkim.

ADAMUS: „Poza wszystkim.” OK. A na odwrocie, co nie jest odkryte?

SHAUMBRA 3: Może coś w moim języku.

ADAMUS: Taak, OK.

SHAUMBRA 3: Taak. Heech.

ADAMUS: OK.

SHAUMBRA 3: To wszystko.

ADAMUS: Co to znaczy?

SHAUMBRA 3: To samo.

ADAMUS: OK.

SHAUMBRA 3: Taak.

ADAMUS: Dobrze. Dziękuję ci. Jeszcze jedna osoba.

LINDA: OK, jeszcze jedna. Jeszcze jedna.

ADAMUS: Nagrobki.

LINDA: Ech, ech, ech.

ADAMUS: A następnie wszyscy umrzemy.

LINDA: Ktoś na ochotnika? Zobaczmy. Zobaczmy. Och, powinnam była wiedzieć.

ADAMUS: No więc masz trochę czasu, żeby się wczuć. Co powiesz?

CAROL: Ponieważ mogę.

ADAMUS: „Ponieważ możesz”. OK. A na odwrocie?

CAROL: Za dużo pracy.

ADAMUS: Taak, taak. OK. Dobrze.

Weźmy porządny, głęboki oddech.

Kłamstwo o śmierci

A oto, co zrobimy przede wszystkim... Przygaśmy trochę światło, żeby nie raziło w oczy. Pierwszą rzeczą jaką zrobimy będzie... Myślę, że to jest tak ważne na początku naszej serii... Mówiłem o tym w poprzednim miesiącu, ale chcę o tym koniecznie powiedzieć teraz.

Śmierć jest absolutnym kłamstwem. Jest absolutnym kłamstwem, ale jest ono tak głęboko zakorzenione, że ludzie w nie wierzą i dlatego umierają. Wielka szkoda, bo to jest kłamstwo. To iluzja.

I będę szczery do bólu – to bezwstydnym kłamstwo. Nie ma żadnej śmierci. Nie ma. Ktoś może przyjść i powiedzieć: „Ale, Adamus, popatrz. Przecież ty umarłeś, Adamus.” Nie, wcale nie. Wcale nie. Mówiono o mnie, że żyłem wiele, wiele, wiele setek lat. Znane są przypadki

mojego pojawiania się po mojej śmierci, jednakże ja nie umarłem. Po prostu dokonałem przejścia, a to wielka różnica.

Można przekonywać, że fizyczne ciało umiera i dlatego śmierć jest rzeczywista, ale wcale tak być nie musi. Fizyczne ciało nie musi umrzeć śmiercią taką, jaką wy znacie – ataki serca, choroby, udary czy po prostu stopniowe podupadanie na zdrowiu. Ciało nie musi umierać. Wy będziecie przyłączeni... wniesiecie atrybuty swojej fizycznej jaźni w wasze Ja Jestem i nie umrzecie.

Wyjdziecie z zamkniętego, ograniczonego i często bolesnego sposobu istnienia. Wyjdziecie z tego, ale czyż nie tego właśnie chcieliście? Jednak nie umrzecie.

Pójdziecie w inne wymiary, gdzie ani fizyczna natura, ani intelektualna natura nie są czymś nadrzędnym, a nawet może w ogóle nie są znane, ale wy będziecie nadal istnieć. Będziecie nadal istnieć i będziecie posiadać wewnętrzną wiedzę, mądrość, a nawet wspomnienia o wszystkim, co zrobiliście, gdzie byliście i kim byliście. Ale żeby móc wejść w nasz transhumanizm, w naszą jego wersję, co zwyczajnie oznacza wyjście poza swoje pojedyncze, ludzkie ja, ważne jest, żebyśmy wykroczyli poza śmierć jako taką.

Ludzie na ogół przejmują się śmiercią od momentu, gdy uzyskują świadomość swojego imienia, swojego istnienia. Małe dzieci zaczynają się bać śmierci od drugiego, trzeciego, czwartego roku życia i nigdy nikt im jej właściwie nie objaśnia. Pytają: „Co się stało z babcią?” i słyszą odpowiedź: „No cóż, babcia poszła do nieba.” Nie, nie poszła do nieba. (nieco śmiechu) Poszła do piekła. Była złą babcią. (Adamus chichocze) Nie mogłem się powstrzymać.

Nie, nie poszła. Dokonała przejścia wydostając się z ograniczonego, fizycznego i intelektualnego doświadczenia, w nawiasie – czego nie mówimy dzieciom – z więzienia. Dokonała przejścia... ponieważ nie chcemy, żeby dziecko zbyt wcześnie zapragnęło wyjść z więzienia, jeśli wiecie, co chcę powiedzieć. Dokonała przejścia. Nie umarła. Nadal jest tam i tu; nie spoczywa martwa w ziemi. Jakże to smutne, jakie smutne, umieszczać ludzi w ziemi w dzisiejszych czasach. Dawno temu ludzie musieli to robić, w pewnym sensie. Ale jakież to smutne w dzisiejszych czasach,. Zakopywać ciało w ziemi, gdzie są robaki, pająki i wszelkie inne paskudztwo oraz nieczystości. W dawnych czasach ziemia nie była tak zanieczyszczona. Teraz jest. Wasze ciało po prostu leży tam w nieczystościach. (ktoś mówi: „Fuj.”) Fuj. A następnie pies przebiega przez cmentarz i zatrzymuje się akurat przy waszej mogile... (śmiech) Aaach!

LINDA: Lepiej już wracaj do brzydkich słów! Wracajmy do brzydkich słów! (śmieją się)

ADAMUS: Po prostu mówię, że to nie jest przyjemna rzecz. A wy tam leżycie...

LINDA: Proszę! Wracaj do brzydkich słów!

ADAMUS: „O, nie! Przestań! Nieee!” (więcej śmiechu) „Fuj! Błeee!”

LINDA: To już zostań przy brzydkich słowach! (śmieją się)

ADAMUS: Czasami trzeba się pośmiać, czyż nie? Inaczej stajecie się zbyt poważni. Musicie się śmiać. Tak łatwo stać się poważnym i surowym. Śmiech to jest sztuka.

A więc na czym stanęliśmy? Och, śmierć. To jest kłamstwo. To absolutne kłamstwo. I zamierzam was poprosić, żebyście się wczuli w wyjście poza śmierć. Nie umrzecie. Dokonacie przejścia wcześniej czy później, ponieważ męczy was to wszystko. Coś wam powiem, wy już jesteście zmęczeni, inaczej nie siedzielibyście tutaj. Naprawdę. Gdybyście byli tak tępi, głupi, szczęśliwi z powodu bycia człowiekiem, z posiadania ciała i rodziny, i wszystkiego, nie siedzielibyście tutaj. Ale wy wiecie, że jest coś więcej. I dlatego tutaj jesteście.

Ale teraz skupmy się przez chwilę i zrobmy... będziemy to robić na każdym Shoudzie, dobrze? Aż naprawdę czuję, że wyszliśmy poza pojęcie śmierci. Muzyki do tego nie trzeba. Po prostu zatrzymajmy się na chwilę. Zrobmy cichą merabę. (Linda wydaje dźwięk, który brzmi jakby puściła bąka, publiczność się śmieje) Wybacz. Powinnaś się udać do toalety, jeśli musisz... (Linda śmieje się głośno) Albo, jakbyś to ty powiedziała, zrób to teraz ustami.

LINDA: Oooch! Tak bym właśnie powiedziała! (Linda wciąż chichocze)

ADAMUS: OK. Widzicie, potrafimy się śmiać ze śmierci, czyż nie? Już nieomal wyszliśmy poza granice śmierci, możemy – tfu! – napluć na śmierć. Jest kłamstwem, a nie mówię tego tylko z filozoficznego punktu widzenia czy duchowego. Jest niezgodna z faktami. Kiedy wyjdziemy poza pojęcie śmierci i obawę przed śmiercią, poza to zastanawianie się nad śmiercią, zastanawianie się, co się z wami stanie, gdy umrzecie, kiedy z tego się wydostaniemy, możecie znowu żyć.

Zapytałem o nagrobki – co byście na nich napisali? Cóż, powrócę do tego za chwilę. A zatem umrzyjmy teraz. Wyjdźmy poza śmierć.

Weźcie porządny, głęboki oddech. „Cicha meraba” znaczy, że nie będzie muzyki, ale ja będę mówił (Linda chichocze)

BEN: Czyż nie robimy tego przez cały czas?

LINDA: Ciekawe.

ADAMUS: „Robimy to przez cały czas”, mówi Crash czy kto tam. Taak, Ben.

OK, weźmy porządny, głęboki oddech, a ja trochę poperoruję.

Meraba wyjścia poza śmierć

Żyjecie z iluzją śmierci tak długo, jak tylko jesteście w stanie pamiętać, aż w końcu naprawdę w nią uwierzyliście, jak wszyscy ludzie. Jest to jakaś rzeczywistość, myślę. To jest jakaś rzeczywistość, ale nie ta rzeczywistość. Jest to jakiś sposób życia, jak sądzę, ale wy nie umrzecie. Nie umrzecie.

Będziecie istnieć. W którymś momencie, kiedy zmęczy was stan fizyczny i intelektualny, powiecie: „Czas dokonać przejścia. Czas wciągnąć to wszystko, wnieść to wszystko w nasze jestestwo. Czas wszystko to spakować i wnieść w siebie.” Macie tę iluzję śmierci: „No cóż, to ten moment, kiedy duch opuszcza ciało. Zostawia się ciało za sobą.” Nie! Nie. Zabierzemy ciało – esencję, energetyczne elementy ciała i umysłu oraz całej reszty – ale ono będzie zabrane na statek-matkę, w was.

Nie ma śmierci. W dniu dzisiejszym ogłaszam, że nie umrzecie. Ludzka tożsamość nie zostanie pogrzebana w ziemi ani nie spłonie w ogniu. Nie w ogniu piekielnym, mówię o kremacji. Ktoś z was sobie teraz pomyślał: „Och! Pójdę do piekła.” Nie. To było o kremacji. A zatem, żeby się stać transludźmi* na Ziemi, wcielonymi Mistrzami, wykraczamy poza pojęcie śmierci.

**w polskich pismach źródłowych istnieje pojęcie transczłowieka, transludzi, transczłowieczeństwa, jak również określenie transludzki (teoria estetyki transludzkiej Wolfganga Welscha), patrz: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Transhumanizm>, https://pl.wikipedia.org/wiki/Wolfgang_Welsch - przyp. tłum.*

Ze śmiercią związane jest tyle ciemności, tyle strachu, tyle retoryki, dogmatów i tym podobnych rzeczy, a wszystko to zwyczajna nieprawda.

Właściwie to nawet ten wasz człowiek nie umiera. Czy wiecie? Ten człowiek. Nawet człowiek nie umiera, żeby się stać wyższą świadomością, duchem czy czymkolwiek innym. Nie. Nawet wasz człowiek żyje dalej. Cała energetyczna esencja tego, czego doświadczyliście w fizycznym istnieniu wnoszona jest na statek-matkę. Zostaje wchłonięta. Wszystko samo do was przychodzi. Nawet esencja waszego ciała, ale teraz wasze ciało się nie starzeje, nie doznaje bólu ani niczego takiego. Wszystko to jest zabierane w trakcie przejścia.

Ale jeszcze na długo przed tym przejściem odbywa się inne, mające miejsce w tej chwili – wyjście z ciała dziedziczonego po przodkach, wyjście ze zbiorowej świadomości. Jednakże dopóki człowiek boi się śmierci i zastanawia się nad śmiercią, uznając zasadniczo śmierć za cel, do którego zmierza – śmierć jako cel, ale taki cel, którego próbuje uniknąć – dopóty taka postawa będzie wszystko wypaczać.

Wyjdźmy poza śmierć, poza tę całą iluzję. We wszystkich świętych księgach jest napisane: „Umieracie, umieracie, umieracie.” Nie, w rzeczywistości tak nie jest. Napiszmy nową świętą

księgę, gdzie będzie powiedziane: „Jestem Tym, Kim Jestem. Istnieję. Jest wiele rodzajów przejścia Jaźni, ale śmierć już nie jest dłużej moją świadomością.”

Weźmy porządny, głęboki oddech w tę Transhumanistyczną Serię.

(pauza)

W pewnym sensie stanowić to będzie wyzwanie. Wasz umysł powróci do śmierci i myśli o niej, ale chcę was prosić, żebyście przestali się starać uniknąć śmierci, żebyście przestali o niej myśleć i żebyście po prostu zrozumieli, że nie umrzecie. Chcę, żebyście to poczuli w nadchodzących tygodniach.

Wyobraźcie to sobie przez chwilę. I nie mówię o byciu nieśmiertelnym, jak robią to inni transhumaniści, stosując zrobotyzowane części i wszystko inne, ażeby przedłużyć pojedyncze życie. Ja mówię o tym, że śmierci nie ma. To jest przejście.

Jesteście przyzwyczajeni do przejść. Jesteście mistrzami przejść. Dokonujecie ich przez cały czas.

Naprawdę się w to wczujcie, w to – chcę powiedzieć, że to nieomal zabawne – w to, że nie ma śmierci.

Wy, Mistrzowie, nie umrzecie.

(pauza)

Cóż za ulga. Jaka zmiana świadomości po całym tym czasie, kiedy to w pewnym stopniu byliście podobni do nich, do innych transhumanistów. W pewnym sensie też szukaliście nieśmiertelności. Chcieliście w gruncie rzeczy osiąść całą wiedzę, całą mądrość. W pewnym sensie chcieliście być supermanem, pojedynczym niejako. Ale teraz wychodzimy poza to wszystko. Umieściliśmy duży znak plus w środku okręgu Ja Jestem.

Tych pięcioro, o których wcześniej mówiłem, że przyzwolili na swoje urzeczywistnienie, oni to sobie uświadomili: „Nie umrę. Już nigdy nie będę się tym martwił. Nie umrę. Dokonam przejścia, rozwinę się. Będę dokonywał przejścia na wiele sposobów, ale śmierć? Nie.”

Poruszę ten temat jeszcze niejedną raz. Tak czy inaczej, będziemy robić małe, krótkie „wyjścia poza śmierć” w kilku kolejnych Shoudach. Śmierci nie ma i kiedy już się od tego tematu oswobodzimy, och, jakże będziemy wolni.

Po prostu sobie wyobraźcie, nie intelektualnie, ale poczujcie, że naprawdę, naprawdę mówicie: „Och, to oczywiste. Nie umrę.” Cóż to za ulga!

Weźmy porządną, głęboką oddech i porozmawiajmy o innych przejściach – teraz przy muzyce... nie, odwrotnie (światło się zapaliło zamiast przygasnąć) Puścimy trochę muzyki. Taak, skierujcie trochę światła na ich twarze, niech się obudzą, a wtedy powrócimy do prawdziwej meraby, jaką chciałem dzisiaj poprowadzić.

Życie w lusterku wstecznym - meraba

(zaczyna płynąć muzyka)

OK, weźmy porządną, głęboką oddech.

Cóż za dzień! Cóż za dzień! Jestem teraz kimś w rodzaju bardzo, bardzo dumnego przyjaciela – nie ojca, ale przyjaciela – bardzo dumnego z powodu tego, co stworzyliście na Ziemi. Tak, to mała przestrzeń w małym miasteczku na małej planecie, ale jakże jest to symboliczne. Jakież potwierdzenie tego, że Mistrzowie są tutaj. Uwieczniliście to na tej ścianie. To nie jest namalowany znak. Chcę powiedzieć, że zaszliście tak daleko, żeby móc to odlać w brązie, odlać w metalu i umieścić na ścianie: „Mistrzowie są tutaj, wcieleni, prawdziwi.”

Weźcie porządną, głęboką oddech i odprężcie się, przypomnijcie sobie – ktoś nazwałby to przejażdżką – jak wsiadacie do samochodu. Ach! Wspaniałe się wówczas miewa uczucie. Wsiadacie do samochodu i ruszacie przed siebie szeroko otwierając się przed wami drogą zostawiając za sobą miasto, zanurzając się w wiejski krajobraz, droga pusta, a wy włączacie sobie muzykę z radia. Och, radio, Cauldre mówi mi, że jest już ono bardzo staromodne. Puszczacie zatem muzykę z jakiegokolwiek urządzenia, jakie macie. Nie radio, radio jest dla mnie. Zawsze to będzie radio. (kilka chichotów)

Słuchacie muzyki. Wszystko mi jedno, skąd się bierze. Powiedzmy, że ją sobie nucicie. (Adamus chichocze) Cauldre się kłóci o drobiazgi, a chodzi o to, że jesteście zrelaksowani i świetnie się bawicie, u licha! (śmiech)

Droga jest szeroka, dzień jest słoneczny i nikogo obok, kto by powiedział, że kiepsko prowadzicie. Po prostu się relaksujecie i, och, mój Boże, cóż to jest za podróż! A zabawne jest to, że wcale nie jesteście w podróży. Zwyczajnie wyskoczyliście na przejażdżkę. Nie ma już żadnych więcej podróży, żadnego więcej punktu docelowego. Jesteście na przejażdżce.

I, no wiecie, macie to urządzenie – a Cauldre niech mnie nie poprawia. Macie to urządzenie w swoim samochodzie, które się nazywa lusterkiem wstecznym. Ono jest po to, żebyście mogli – jadąc do przodu czy jakkolwiek jeszcze – spojrzeć wstecz i zobaczyć, co jest za wami. I dzisiaj tym co za wami jest wasze życie. Kontynuujecie swoją ekspansję, kontynuujecie swoje doświadczenia, ale wasze dawne życie jest w lusterku wstecznym.

Spójrzcie na nie w tej merabie – życie w lusterku wstecznym. Podoba mi się ta analogia, ponieważ, widzicie, nie odwracacie się do tyłu, żeby spojrzeć. Nie oglądacie się, żeby

zobaczyć płonące miasto. Po prostu zerkacie w tylne lustro. Tam jest odbicie, perspektywa, nawet niezbyt dosłowna. Ależ mieliście życie!

Ależ mieliście życie, gdy tak popatrzeć w lustro wsteczne. Życie wypełnione aspiracjami i pragnieniami, niepodobnymi do tych, jakie ma większość ludzi. To nie było nawet życie aspirujące do posiadania pieniędzy czy wysokiego stanowiska ani niczego podobnego; to było życie, które poświęciliście sobie, temu okręgowi z kropką w środku.

Cóż za wyzwania! Z jakimi ogromnymi wyzwaniami musieliście się mierzyć w tym życiu. Mogły dotyczyć rodziny albo kariery, albo zdrowia, ale gdy tak popatrzycie przez chwilę w to lustro wsteczne, zobaczycie, że te wyzwania miały związek z wami.

Ujawniały się często w relacjach z członkami rodziny albo w problemach ze zdrowiem lub stanem posiadania, ale wyzwania odnosiły się do waszego zadowolenia, waszej akceptacji samego siebie.

Wasze życie widzicie we wstecznym lustrze.

Tak bardzo się staraliście, wychowywaliście dzieci, opłacaliście rachunki. Przyglądacie się swojemu życiu w tym wstecznym lustrze i widzicie, jak staraliście się być duchowi. To właśnie było to przejście, jakiego dokonaliście w swoim życiu, to piękne, pełne pasji pragnienie znalezienia na koniec odpowiedzi. Patrzycie w lustro wsteczne – takie było wasze życie, a teraz jest już ono za wami.

W tym życiu odbijającym się w lustrze wstecznym były momenty wielkiej czułości. Jeśli się dobrze przyjrzy, zauważycie całą energię, jaka została zaangażowana w to życie – powiedziałbym, że co najmniej pięć razy więcej aniżeli wkłada w swoje życie przeciętny człowiek. Nie mówię tutaj o pracy, ale o dynamice energii w waszym życiu. Tak wiele w nim energii.

To życie w pewnym sensie jest jak dzieło sztuki. Wiem, że nie było łatwe i wy to wiecie, a teraz odbija się we wstecznym lustrze.

(pauza)

Weźcie porządny, głęboki oddech. Wasze życie jest w lustrze wstecznym. To oznacza, że jest to tylko refleks. Jest za wami.

(pauza)

Tyle w nim było ślepych uliczek. Tyle dróg wiodących donikąd. Próbowaliście różnych rozwiązań, ale one nie całkiem się sprawdzały. I to jest w porządku. Nic w tym złego. I tyle wybojów było na tej drodze.

Myślę, że najgorsze były te momenty, kiedy czuliście się zagubieni; załamani pogrążyliście się w rozpacz. To okropne czasami nie mieć poczucia kierunku: co robić? dokąd iść? Nie wiedzieliście tego i byliście zagubieni. Byliście obcy w obcym świecie, w świecie, który tak naprawdę nie był wasz i wy o tym wiedzieliście. Jak tu, do diabła, z niego się wydostać? Oto, co znaczy się zagubić.

Patrzycie w tylne lustro i widzicie jakie to życie było jednowymiarowe, pojedyncze, liniowe. Na tej ścieżce, na tej drodze mozolnych starań, pracowaliście nad odpowiedziami. Teraz to już przeszłość. Do obejrzenia w lusterku wstecznym.

Wszystko to już za wami.

I to, co nazywane jest śmiercią, ciemny obiekt w lusterku wstecznym w tamtym waszym starym życiu, ten niepokój z powodu śmierci. Niech go cholera! To był kiepski żart. Zwyczajnie kiepski żart. To było kłamstwo – śmierć.

Naprawdę, naprawdę, naprawdę dokonujecie przejścia. Nie chcielibyście pozostawać w jednym stanie istnienia na zawsze. Nie chcielibyście po prostu pozostać w tym fizycznym ciele.

Z pewnością, kiedy się wierzy, że nie ma nic innego, że to jest rzeczywistość, kiedy ludzie wierzą, że to jest rzeczywistość, to może i próbowaliby zostać w niej na zawsze. Ale kiedy wy wiecie, że istnieje coś więcej, kiedy wiecie, że istnieje wiele rzeczywistości, a ta tutaj jest tylko swoją własną iluzją, wówczas nie chcielibyście pozostać w nieśmiertelnym ludzkim stanie. Tyle więcej jeszcze istnieje!

Śmierć, cóż za kłamstwo! Śmierć dla mnie, Adamusa, to kłamstwo ignoranta. To wszystko czym jest. To ignorancja. Użyłbym teraz brzydkiego słowa, ale nie sądzę, żeby to było stosowne – w samym środku Shoudu powiedzieć brzydkie słowo. (kilka chichotów)

Nie, śmierć naprawdę jest dla ignoranta, dla nieświadomego. Dlaczego ludzie temu zaprzeczają? Dlaczego? Myślę, że dlatego, iż są ignorantami. Są nieświadomi, godzą się z koniecznością śmierci i faktycznie umierają, a to dlatego, że w nią wierzą. Ale ona jest w tej chwili w waszym lusterku wstecznym.

To wszystko jest już za wami.

I wszystkie te starania. Rzućcie okiem do tyłu. Przyjrzyjcie się w lusterku wstecznym wszystkim znakom, znakom drogowym. Boże! Chodzi mi o to, że wszystko co widzicie w lusterku wstecznym to zlepek znaków drogowych, drogowskazów, dyrektyw i temu podobnie. A teraz popatrzcie przed siebie. Nie ma znaków. Nie ma znaków „Skręć w tę stronę”, „Zatrzymaj się tutaj”, „Ustąp drogi idiotom”. Niczego takiego nie ma. Żadnych znaków.

Nie ma także linii wysokiego napięcia. Zauważyliście? Nie ma linii wysokiego napięcia. W lusterku wstecznym natomiast zobaczycie wszędzie linie wysokiego napięcia, zaśmiecające wizualnie środowisko. Przed wami natomiast nie ma linii wysokiego napięcia.

Kiedy spoglądacie w lusterko wsteczne, dostrzegacie linie wysokiego napięcia i znaki. I, och! Znaki. Reprezentują one wszystko to, za pomocą czego próbowaliście siebie kontrolować. „Zatrzymaj się.” „Nie rób tego.” „Skręć tutaj.” „Nie skręcaj tam.” „Podporządkuj się ograniczeniom”. „Ustąp rodzinie.” „Pozostawaj negocjatorem z sobą samym.” Wszystkie te znaki. Czyż nie jesteście zadowoleni, że są one teraz w lusterku wstecznym?

W tamtym dawnym życiu musieliście używać GPS-u, żeby się dowiedzieć, jak gdzieś dotrzeć. Co to w ogóle było, u licha? To takie krępujące, że jakieś małe pudełko mówi wam, którędy jechać. Mógł to być zresztą wasz partner albo współmałżonek, ale to nadal zbija z tropu. Tutaj, kiedy patrzycie przed siebie, nie potrzebujecie GPS-u, ani mapy, ani niczego takiego. Po prostu wiecie, gdzie chcecie jechać. Nie musicie nawet określać docelowego miejsca. Wszelkie docelowe miejsca są już teraz za wami.

I teraz, kiedy to wszystko się dzieje, spoglądacie w tylne lusterko i widzicie swoje życie takie, jakie ono było; następnie spoglądacie do przodu i widzicie przed sobą szeroką drogę bez żadnych znaków, żadnych samochodów, żadnych zanieczyszczeń, po prostu droga szeroko otwierająca się przed wami; powoduje to, że pojawia się u was chwila refleksji, kiedy to uświadamiacie sobie: „O, mój Boże! Naprawdę się zmieniam. O, mój Boże! I ja już tam nie wrócę. Jej! To się dzieje naprawdę.”

Nie ma odwrotu. Nie ma odwrotu.

Nie wróćcie do znaków, do linii wysokiego napięcia, do zoo, do korków na drodze i do dezorientacji. Nie ma powrotu. Nie ma powrotu do śmierci i nie ma już powrotu do starych rytmów. Nie ma już powtarzalnych szablonów. Zmusza to do zatrzymania się na moment i, och, wzięcia głębokiego oddechu, a następnie rzeczywistość z całą siłą uderza: „Nie ma powrotu.” Jakbyście powiedzieli: „O.M.B. (O, mój Boże!)* Nie ma powrotu.”

**ang. O.M.G. (O my God!) – przyp. tłum.*

Wtem samochód zaczyna zwalniać. Nagle spoglądacie we wsteczne lusterko, a następnie patrzycie przed siebie, spoglądacie we wsteczne lusterko, na swoje dawne życie i znowu patrzycie przed siebie. A następnie rozglądacie się dookoła. „Żadnego wracania. Nawet do śmierci.” Nie wracamy do śmierci. Nie wracamy do starych zwyczajów. „O, mój Boże.”

Na krótką chwilę pojawia się niepokój: „Ale w takim razie, co dalej?” I w momencie, kiedy zdaje się pojawiać niepokój, nagle mija. Nie ma wzorca, na którym mógłby osiąść. Nie ma żadnych starych rytmów, do których mógłby nawiązać. Niepokój jak przyszedł, tak odchodzi.

Nigdy do tego nie wróćcie.

Zawsze będziecie mieć wspomnienia. Zawsze będziecie mieć wsteczne lustro, ale nie będziecie w nie spoglądać zbyt często. Uważam, że nie będziecie zbyt często spoglądać we wsteczne lustro. Zawsze będziecie mieć wspomnienia. One nie zostaną wymazane z pamięci. Nie znikną. Po prostu nigdy nie wróćcie.

Kiedy to sobie uświadciamie, wszystko, co powodowało, że energia układała się w określony sposób, wszystko, co zmuszało cykle do pozostawania w obrębie ich starych wzorców, nagle znika. Jesteście wolni. Energia jest wolna. Wszystko staje się nowe.

(pauza)

Co nastąpi dalej? To nie ma znaczenia.

Będzie lepsze od tego, co pojedynczy człowiek by zaplanował. Przekroczy to granice tego, co umysł mógłby wymyślić czy nawet stworzyć.

Cóż za piękna chwila, jaki przyjemny przerywnik – samochód zwolnił, uświadciamie sobie że nigdy nie wróćcie, ale także uświadciamie sobie piękno miejsca, z którego pochodzicie.

I nagle nie wiadomo skąd dźwięk syren: Uuu-uuu-uuu! „O, cholera! A myślałem, że jestem już poza tym wszystkim!” (kilka chichotów) I wtedy uświadciamie sobie, że to był po prostu Adamus Saint-Germain, mówiący: „Przestań się martwić. Wszystko jest dobrze w całym stworzeniu!”

I tak rzeczywiście jest.

Cieszcie się Klubem Mistrzów, moja droga Shaumbro. Bardzo was kocham. Dziękuję wam. Dziękuję. (brawa publiczności)

Przekład: Marta Figura
emefl1@wp.pl